



**Powinność. Pismo  
kulturalno-społeczne  
Ziemi Chełmskiej**

**Wydawca:**

Parafia pw. Chrystusa  
Odkupiciela w Chełmie,  
Parafialny Oddział Akcji  
Katolickiej przy Parafii  
pw. Chrystusa Odkupiciela  
22-100 Chełm  
ul. Ks. Mrozka 2  
redakcypowinnosc@wp.pl

**Redakcja w składzie:**

Barbara Litwin – plastyk,  
Zbigniew Niderla,  
Jacek Pomiankiewicz,  
Eugeniusz Wilkowski - redaktor  
odpowiedzialny,  
Tomasz Pomiankiewicz –  
współpraca (fotografia).

**Skład i łamanie:**

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

**Druk:**

Anna Bechta „Grafkom”  
ul. Czerwińskiego 46  
21 - 500 Biała Podlaska  
tel. 507 074 653

Wydanie pisma  
zrealizowano przy  
pomocy finansowej  
Województwa Lubelskiego



Pismo współfinansowane ze  
środków Miasta Chełm



**Pismo bezpłatne**

## SPIS TREŚCI

Od redakcji .....	2
Gdy Bóg ojca staje się Bogiem syna Pytania do Boga <i>ks. Ryszard Winiarski</i> .....	2
Padłam ofiarą iluzji <i>Barbara</i> .....	4
Nasze wyśpiewane świadectwo <i>ks. Tomasz Kościk</i> .....	5
Świadectwa chełmskich wspólnot <i>Krystyna Czerni, Elżbieta i Wiesław Zajac</i> .....	7
Historia odbudowy i nowego wystroju kościoła pw. Narodzenia NMP w Chełmie w okresie międzywojennym - cz. 2 <i>Barbara Litwin</i> .....	8
Solidarność i Wołyń cz. V. Wprowadzenie stanu wojennego <i>Oksana Samojlenko</i> .....	10
Duszpasterski i patriotyczny rys postawy Ks. Kan. Henryka Suchodolskiego <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	12
Kwestia „chełmska” w polityce rosyjskiej (1864-1915) <i>Jan Paszkiewicz</i> .....	16
Związani z Chełmem - znamienity ród Kossaków - Zygmunt Szatkowski <i>Janusz Ziemiński</i> .....	19
Wyczuwanie pulsu dziejów - rys postawy Władysława Dmucha <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	21
Chełmskie Stowarzyszenie Techniczne im. Ewarysta Stobnickiego <i>Jan Siłuch</i> .....	25
Edukacja w terenie - poznajemy Sobiborski Park Krajobrazowy <i>Paweł Łapiński</i> .....	27
Zachwiane hierarchie wartości, czy wyraz poprawności politycznej? <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	28
Fletnia i łuk, czy księga życia - rzecz o najnowszym tomiku Henryka Radeja <i>Danuta Makaruk</i> .....	32
Wiersze <i>ks. Ryszard Winiarski</i> .....	34
Fraszki <i>Jan Fiedurek</i> .....	34
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: kwiecień - maj 2012 <i>ks. kan. Grzegorz Szymański</i> .....	35
Kronika wydarzeń bieżących <i>Maurycy Rateński</i> .....	36

## Od redakcji

**W**bieżącym roku upływa 100 lat od wydzielenia guberni chełmskiej i wcielania jej w skład Cesarstwa Rosyjskiego. Owe przedsięwzięcie miało pomóc w całkowitej rusyfikacji tych terenów i w pełni zunifikować z imperium Romanowych. W 1875 roku Rosjanie zlikwidowali katolicki Kościół wschodni, a wiernych tego obrządku (unitów) przemocą włączyli do Kościoła prawosławnego. Rozpoczął się trzydziestoletni okres prześladowań tych, którzy bronili wiary swoich ojców. Ten rozdział w sposób szczególny wpisał się w męczeńskie dzieje Ziemi Chełmskiej i Podlasia. Sukcesy strony rosyjskiej były zauważalne, ale nie takie, na jakie liczone,

stąd decyzja o kolejnych działaniach rusyfikacyjnych. Temu właśnie celowi podporządkowane zostały prace wydzielające te tereny, aby bezpośrednio połączyć je z Rosją. Jesteśmy wdzięczni Janowi Paszkiewiczowi, że – podejmując się napisania tekstu – zechciał przypomnieć tamte wydarzenia. Kwestii unickiej, pochodną której stał się 1912 rok, poświęcamy okładki naszego pisma. Na Ziemi Chełmskiej, postrzeganej w dzisiejszych granicach, zachował się jeden cmentarz pounicki, w Buśno, dzisiaj już zupełnie zniszczony. Niemniej staje się symbolem, znakiem tamtych wydarzeń.

## Gdy Bóg ojca staje się Bogiem syna Pytania do Boga

*ks. Ryszard Winiarski*

**P**ytania nie należą do najczęściej wykorzystywanych przez nas – użytkowników języka – rodzajów zdań, ale są niewątpliwie integralną częścią naszych rozmów z Bogiem. Bez pytań bowiem stawianych Stwórcy nie ma prawdziwej wiary, a ten, kto twierdzi, że wierzy i pytać nie musi, od Boga pozostaje tak naprawdę bardzo daleko. Człowiek trwający w dialogu z Chrystusem ciągle pyta i szuka odpowiedzi.

Najczęściej pytamy w dramatycznych momentach naszej życiowej drogi, szukając sensu cierpienia lub próbując zrozumieć, dlaczego coś dzieje się w naszym życiu. Nieraz ludzkie rozterki dotyczą jakiegoś trudnego wyboru, a innym razem z kolei odczuwamy nieodpartą potrzebę obecności Boga, zastanawiając się, gdzie jest i jak brzmi Jego boski głos, którym miałby się odezwać właśnie do nas.

Chciałabym jednak rozważyć kwestię pytań innego rodzaju, tych mianowicie, jakie mogą postawić sobie ci, którzy głosu Boga szukają w Biblii. Święta Księga to przekazane człowiekowi Słowo Boże, które rodzi wiele pytań. W cichej lekturze zwykłego człowieka brzmią one częstokroć, wyrażając różne wątpliwości, niepewności i zdziwienia. Uznając się za prze-

ciętnego czytelnika Pisma Świętego, odważę się postawić ich kilka, a jeśli znajdzie się ktoś, kto na nie zechce odpowiedzieć, będę mogli zgłębić swoją wiarę i bliżej poznać do końca niepoznawalnego Boga.

Ofiara Izaaka. Ten biblijny fakt rodzi chyba największe emocje, rozpala wiele dyskusji i budzi niejedną wątpliwość. Dla mnie to jedyne wydarzenie z historii narodu wybranego, którego nie jestem w stanie pojąć, nie mieści się bowiem w moim wyobrażeniu Boga pełnego miłości do człowieka. Ponadto staje w sprzeczności z boskim przecież przykazaniem: „Nie zabijaj!” Dlaczego Bóg żąda od Abrahama aż takiej ofiary? Mogłabym pojąć sytuację, gdyby Bóg sam zabrał ojcu syna i wymagał pokornego pogodzenia się z cierpieniem. Przypominałoby to z pewnością historię Hioba, ale nakaz, aby Abraham sam podniósł rękę na własne dziecko bez świadomości, że to tylko próba wiary, wymyka się mojemu zrozumieniu. Podobne wątpliwości wyraża w swoim opowiadaniu „Ofiarowanie” Gustaw Herling-Grudziński, który puentuje tę biblijną opowieść apokryficznym uzupełnieniem. Oto po powrocie do domu w rodzinie Abrahama już nigdy nic nie było takie samo. Zerwane zostały więzi rodzinne – Abraham nigdy z czułością nie przytulił już swego syna i żony, stał się oschły. Izaak bał się ojca, gdyż nie mógł mu już ufać, a Sara pozosta-

ła z niepokojącym uczuciem, którego do końca nie była w stanie pojąć. Abraham okazał się wierny Bogu we wszystkim, ale w jego rodzinie, według Grudzińskiego, umarła miłość i zaufanie. Ta interpretacja biblijnej historii jest mi bardzo bliska i wiarygodna psychologicznie. Odpowiedź – ks. Ryszard Winiarski

W pewnym sensie historia Abrahama jest historią bankruta, który dostaje życiową szansę. Wcześniej chce być szczęśliwym, ale nie może. Nie ma najważniejszych ówczesnych atrybutów szczęścia. Nie ma ziemi, nie ma dziedzica, w dodatku nie zna prawdziwego Boga. Więc zarówno w sensie doczesnym, jak i ostatecznym jego życie zmierza donikąd. Nikt nie chce żyć bez poczucia sensu! Człowiek zrobi wiele, by to zmienić. Będzie szukał najróżniejszych rozwiązań, żeby tylko nie cierpieć. Ale co może Abraham skoro jest stary, a żona niepłodna? Jak żyć z tą niemocą? Czy istnieje jakaś strategia przetrwania?

Bóg pierwsze, co pokazuje, to fakt, że nie ma sytuacji bez wyjścia! Człowiek może nie widzieć drzwi, ale to nie znaczy, że ich nie ma! Bóg wchodzi w życie patriarchy z podwójną obietnicą: ziemi i potomstwa! Ta obietnica wprawi Abrahama w ruch. Nie musi wierzyć, ale chce. Więc wierzy w obietnicę tajemniczego Boga. Zostawmy wątek ziemi. Dla naszych rozważań ważny jest motyw potomstwa. Zniecierpliwiony długim czekaniem pozwoli sobie na pewien eksperyment. Ówczesne prawo zwyczajowe pozwalało, że w przypadku niepłodności pani domu do urodzenia dziecka można użyć jej niewolnicy lub służącej. Pokusa wielka. Trudno nie ulec. Za namową żony Abraham ulega pokusie. Razem z niewolnicą Hagar poczyna dziecko (Izmael) i wydaje się, że problem jest rozwiązany. Ale Bóg nie przyznaje się do tych faktów. Izmael nie jest dzieckiem obietnicy, ale dzieckiem nieposłuszeństwa, wręcz samowoli Abrahama. Narodziny Izmaela nikogo nie uszczęśliwią, staną się źródłem nowym cierpień i problemów dla wszystkich: dla Sary, dla Abrahama, dla Hagar oraz Izmaela. Tak oto człowiek, uciekając od jednego krzyża, tworzy sobie inny, jeszcze większy. Ale Bóg jest wierny niewiernemu. Z czasem podaruje Abrahamowi Izaaka - dziecko uśmiechu. Syn stanie się tak ważny, że zdominuje wszystko. Nadzieje, które kiedyś Abraham wiązał z Bogiem, teraz wiąże z synem. Dar przysłania mu Darczyńcę. Jakie to ludzkie! Ile razy stworzenia zajęły w naszym sercu miejsce przynależne jedynie Stwórcy!

Abraham się odurzył synem i swoim ojcostwem. Może nawet przestał odczuwać ojcostwo Boga. Izaak zaczął zamykać Abrahama w doczesności. Wyjątkowy i niczym niezasłużony dar zaczął mu przesłaniać Boga. Wróciła dawna idolatria – czasy, gdy Abraham był politeistą czczącym bożki Aramu. Mimo niewątpliwych cudów, jakich doświadczył Abraham, jego relacja z Bogiem wymaga radykalnego oczyszczenia. Można to zrobić skutecznie tylko w jeden sposób: trzeba dotknąć Abrahama do żywego, trzeba dotknąć relacji ojca do syna, która zdominowała wszystko. Bóg upomina się o serce Abrahama w bardzo trudny i bolesny sposób. Każę złożyć syna w ofierze, co nie było niczym niezwykłym u starożytnych ludów. Dla nas jest to wydarzenie szokujące i gorszące zarazem. Wywraca ono wszystkie nasze wyobrażenia o Bogu, który, nie wiadomo dlaczego, chce aż takiej ofiary. Po co? Dlaczego? Bogu nie chodzi o śmierć Izaaka (nam to o wiele łatwiej czytać z perspektywy historycznej, ale wyobraźmy sobie ojca, który nie wie, jaki będzie następny krok Boga). Stwórca chce sprawdzić, czy Abraham potrafi zaufać wbrew wszelkiej logice? Kto dla niego jest ważniejszy: Bóg czy człowiek? Abraham w duchowej walce rozstrzyga dylemat. Daje Bogu, choć bardziej sobie, dowód, że Bóg ma pierwszeństwo przed wszystkim.

Myślę, że był to także czas świadectwa wiary ojca wobec syna. Abraham swoją gotowością na wszystko mówi Izaakowi, że Bóg jest ważniejszy niż on. Ta noc na Górze Moria była nocą przekazu wiary. To jest ważny moment, gdy rodzice są jednoznaczni i konsekwentni w swoich postawach. Dają dziecku poczucie pewności i jasne punkty odniesienia.

Oczywiście pisarz ma prawo do licentia poetica. Herling - Grudziński może odwołać się do apokryfów i mówić, że w rodzinie Abrahama po tak przeżytej próbie już nic nie było jak dawniej. Zdaniem Herlinga cała próba nie miała sensu, bo zniszczyła relacje w rodzinie. Jeśli tak, to Bóg jawi się jako wróg, dla którego ludzkie szczęście nic nie znaczy. Liczą się tylko Jego zagadki, które zadaje biednym ludziom, rozwiązane błędnie lub najlepiej nierozwiązane w ogóle. Ale moim zdaniem z tej próby należy wyciągnąć zgoła inne wnioski: ojciec z synem poczuli się wobec siebie zupełnie wolni! A dalsza historia pokaże, że Bóg Abrahama stanie się Bogiem Izaaka, na dobre i na złe.

## Padłam ofiarą iluzji

*Barbara\**

**P**oczątkowo sądziłam, że mój list będzie świadectwem, boję się jednak, że stanie się antyświadectwem, ale jeśli coś uświadomi chociaż jednej kobiecie, młodej mężatce albo jeszcze lepiej - narzeczonej, to spełni swój cel. Padłam ofiarą kłamstw męża i własnych iluzji.

Przed ślubem nie zastanawiałam się nad wiarą narzeczonego; było mi obojętne, czy chodzi do kościoła, czy się modli; czy się spowiada; jaki ma stosunek do pracy, rodziców czy pieniędzy. Wydawało mi się, że jestem całym jego światem i że dla mnie zrobi wszystko. Kłamstwo numer 1 – facet po ślubie najczęściej przestaje się starać. I o ile w narzeczeństwie czasem bywaliśmy razem na niedzielnej Mszy Świętej, tak po ślubie każda moja prośba o wspólne uczestnictwo zbywana jest milczeniem, krzykiem, śmiechem albo krytyką Kościoła, przeważnie księży. Po ślubie mąż był chyba tylko dwa razy u spowiedzi, z okazji Chrztu i Pierwszej Komunii syna. Nie modlimy się też razem.

Właściwie walczę o swoją wiarę z mężem i o jego wiarę z nim samym. Problemem są sprawy pożycia (mąż nie uznaje zakazów Kościoła w tym względzie), dlatego czasem mu ulegam dla tzw. świętego spokoju, ale częściej się sprzeciwiam, a wtedy jest wojna albo tzw. ciche dni i presja psychiczna wprost nie do zniesienia. Mało ze sobą rozmawiamy, bo mąż zawsze wszystko wie lepiej. Zastanawiam się, jak to się stało, że przed ślubem byłam cudowna, jedyna, kochana, a teraz jestem głupia, śmieszna i nie do życia. Tak widzi żonę mąż osiem lat po ślubie.

Nie czuję się kochana, nie mówiąc już nawet o szacunku męża. Jestem nikim albo kimś, kto nie pozwala mi się realizować do końca tak, jakby tego chciał. Ale nie to jest najgorsze. Największy dramat przeżywam w związku z postawą naszego syna, który w tamtym roku miał Pierwszą Komunię Świętą i bardzo szybko staje się mentalnym „klonem” swojego ojca. Nie ma rodzeństwa, bo mąż nie chce mieć drugiego dziecka (sam też był jedynakiem!), więc nasz syn został przez nas -swoich rodziców skazany na życie wiecznego narcyza.

Czuję się winna, widzę już wiele jego wad np. to, że myśli tylko o sobie, nie ma kolegów i ciągle siedzi przy komputerze. Wydawało mi

się, że uda mi się uchronić syna przed zgorzknieniami, ale coraz mniej mogę, coraz mniej kontroluję zachowania dziecka. Po Pierwszej Komunii Świętej nie chce się spowiadać, nie lubi chodzić na Mszę Świętą, nudzi go modlitwa (w dodatku ma stwierdzony zespół ADHD). Już poprzednie wakacje pokazały, że Pierwsza Komunia Święta niczego nie zmieniła. Tylko drogie prezenty i pieniądze od gości zrobiły na krótko na synu wrażenie. Nie wiem, gdzie jest jego książeczka do nabożeństwa, różaniec podobno zgubił. Teraz zbliża się rocznica i nie widzę jej sensu. Zresztą syn powiedział, że nie założy już ubranka pierwszokomunijnego.

Błędy, błędy i jeszcze raz błędy nas - rodziców sprawiły, że rośnie chyba ateista. Jakby diabeł w niego nagle wstąpił. Ulegałam, szłam na wszelkie kompromisy z mężem i synem, zdominowali mnie. Trzymają się razem, a ja tylko ukradkiem płaczę. Syn mówi, że jestem głupia i robię się jak babcia, która bez przerwy się modli. Boję się jego dorastania, gdy wejdzie w świat nastolatków. Niestety, ja rozpieściłam syna, bo brakowało mi czułości męża, a mąż ciągle na wiele mu pozwalał i nie reaguje w ogóle, gdy syn mnie obraża lub ignoruje. Powtarza tylko, że to mój problem i on nie będzie za mnie odrabiał lekcji macierzyństwa. Nie mam oparcia, różnimy się w podejściu do syna. W domu mamy dużo niepotrzebnych, luksusowych rzeczy i one już nawet nie cieszą. Każde z nas ogląda w innym pokoju inny program telewizyjny. Następuje powolny rozkład relacji. Nie rozwiedliśmy się jak inni, ale co z tego. Mąż chyba jest wierny (ale coraz mniej już mi na tym zależy). Jesteśmy obok siebie, zamiast być ze sobą.

Dociera do mnie jedno, że albo coś się stanie, co nas łomotnie między oczy i przejrzymy, albo będziemy mieli taki pełzający kryzys, który polega na tym, że ani szyc ani pruć. Nic mnie nie cieszy, zaczynam widzieć swoje błędy z okresu narzeczeństwa i to, że wyszłam za mąż ze strachu, bojąc się pozostać samotną matką. Może to wszystko konsekwencje moich grzechów. W tzw. noc konfesjonałów starszy ksiądz powiedział mi, że Pan Bóg z każdej sytuacji może wyprowadzić dobro. Nie wiem, czy w to wierzę, ale zaczęłam się modlić, żeby to zrobił dla nas trojga.

*\* nazwisko znane redakcji*

## Nasze wyśpiewane świadectwo

*ks. Tomasz Kościk*

Odskąd sięgam pamięcią, muzyka zajmowała w moim życiu bardzo ważne miejsce. Dzięki moim Rodzicom już w wieku przedszkolnym zostałem zapisany na naukę gry na fortepianie i kontynuowałem ją do ukończenia I klasy liceum. Wielu chłopców w młodości przeżywa fascynację grą na gitarze - również ja nie byłem od tego wolny. Znajomość podstawowych zasad muzyki pozwoliła mi dość sprawnie przyswoić kolejny instrument. W liceum był jeszcze dwuletni epizod, kiedy to realizowałem się jako perkusista, a w seminarium przez kilka lat pełniłem funkcję organisty, dodatkowo przygrywając na gitarze basowej w kleryckim zespole „Kefas” i śpiewając w chórze. Już wtedy muzyka była dla mnie czymś bardzo ważnym.

Kiedy rozpoczynałem pracę jako wikariusz na Górze Chełmskiej, ówczesny proboszcz ks. inf. Kazimierz Bownik zlecił mi zajęcie się tym wszystkim, co w parafii związane jest z muzyką. Zaczęło się od ogłoszenia we

wrześniu 2006 r. naboru do scholi parafialnej. Zgłosiło się kilka dziewcząt. Przez dłuższy czas funkcjonowaliśmy w niewielkim składzie, śpiewając jedynie przy akompaniamencie gitary podczas niedzielnych Mszy świętych o godz. 9.30. Początki nie były łatwe. Było nas zbyt mało do solidnego nagłośnienia bazyliki, mieliśmy niewyćwiczone głosy, ubogie instrumentarium... Ale sytuacja zmieniła się dość szybko. 1 kwietnia 2007 r. organizowaliśmy w Chełmie Dzień Młodzieży połączony z Dniem Papieskim. Mieliśmy taki plan, by na tę okazję zaprosić do grania i śpiewania jak najwięcej ludzi młodych i stworzyć „ścianę dźwięku”. Na spotkaniu przyszło sporo osób. Niektórym spodobała się panująca w naszym gronie atmosfera i sposób prowadzenia próby, więc zdecydowali się włączyć w pracę scholi na stałe. Przybyło kilka głosów i nowych instrumentów (skrzypce i flet). Było nas już wtedy całkiem sporo. Spotykaliśmy się na próbach co tydzień i dość szybko poszerzaliśmy zarówno nasz repertuar jak i umiejętności.



Schola podczas występu w Chełmskim Domu Kultury

Oczywiście w tego rodzaju zespołach występuje naturalna rotacja ludzi młodych. Niektórzy po maturze wyjechali z Chełma na studia, jeszcze inni zrezygnowali ze scholi ze względu na różne obowiązki. Przybyły jednak nowe osoby, które uzupełniły dawny skład. Cieszyło mnie ogromnie to, że pojawili się w scholi chłopcy, którzy wzbogacili nasze instrumentarium o gitarę basową i klawiszowe. Dzięki temu schola uzyskała nowe, pełniejsze brzmienie. Głosy i umiejętności wokalne dziewcząt również zmieniały się wciąż na plus. Mogliśmy więc brać się za coraz to ambitniejszy repertuar. W pewnym momencie zaczęliśmy coraz częściej otrzymywać propozycje występów już poza murami bazyliki. Graliśmy dwukrotnie podczas obchodów ku czci św. Cecylii w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Lublinie, występowaliśmy na koncertach noworocznych w Chełmskim Domu Kultury, a także zagraliśmy wraz z chełmskim chórem gospel duży koncert pasyjny w Niedzielę Palmową 2011 roku. W roku bieżącym, z racji Światowych Dni Młodzieży, w Niedzielę Palmową ponownie gościliśmy na scenie Chadeku i przy współpracy z Panem Andrzejem Zubielewiczem oraz młodymi aktorami przedstawiliśmy, w formie musicalu, kilka scen z życia Chrystusa. Było to dla nas nowe, ale bardzo ciekawe doświadczenie. Dwukrotnie wykonywaliśmy najpiękniejsze polskie pieśni wojskowe i patriotyczne na Placu Łuczowskiego z racji miejskich obchodów rocznicy odzyskania niepodległości i rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Śpiewaliśmy kolędy i pastorałki w chełmskiej szopce oraz Chełmskiej Bibliotece Publicznej. To tylko część naszych występów. Jak na razie na brak propozycji nie narzekamy. Już za niecały miesiąc zagramy koncert podczas Jarmarku Antoniańskiego w Białej Podlaskiej. Wciąż otrzymujemy zaproszenia do grania na ślubach i innych uroczystościach. Cieszy mnie to, że młodzież ze scholi bardzo chętnie podejmuje wszystkie, nawet te bardzo trudne wyzwania, i z dużym poświęceniem włącza się w pracę zespołu. Nie ukrywam, że schola jest moją wielką radością. Kiedy widzę jak bardzo zespół zmienił swoje oblicze dzięki solidnej pracy wszystkich jego członków, nie sposób się nie cieszyć. Tym bardziej, że w naszych czasach nie tak łatwo znaleźć młodzież, która zechce zaangażować się w działania jakiejś kościelnej grupy. Może jeszcze stosunkowo łatwiej jest zorganizować pojedynczą akcję. Ale znaleźć ludzi do systematycznej, czasami bardzo absorbującej pracy, to zadanie o wiele trudniejsze. Poza tym rozpiętość wiekowa osób śpiewają-

cych lub grających w scholi jest dość duża. Mamy w zespole gimnazjalistki, ale mamy też studentów i nawet jedną osobę pracującą. Jestem pełen podziwu dla tych młodych ludzi, którzy traktują śpiewanie dla Pana Boga oraz ewangelizowanie innych przez śpiew jako rzecz niezwykle ważną i pomimo różnicy wieku świetnie się dogadują, a także godzą swoje codzienne obowiązki z pracą na rzecz scholi. Cieszy również to, gdy widzę, jak potrafią pięknie modlić się tekstami, które wykonujemy. Czasami dyskretnie obserwuję czyjaś skupioną twarz, zaszkłone od łez oczy... To już nie jest zwykłe śpiewanie. To już nie jest zwykły artystyzm. To wyznanie wiary i adoracja. Widzę też, że podobne reakcje towarzyszą naszym słuchaczom. To dla nas duża motywacja. Nasz repertuar staramy się dobierać bardzo uważnie. Przyznam, że dużo czasu zajmuje mi wyszukiwanie nowych utworów. Nie chcemy śpiewać czegokolwiek. Chcemy wykonywać takie utwory, które zarówno w sferze tekstowej jak i muzycznej potrafią poruszyć serce człowieka. I jest źródłem naszej wielkiej satysfakcji, gdy ktoś, dzięki naszej posłudze, jeszcze pełniej przeżywa Mszę świętą czy adorację Najświętszego Sakramentu. Na szczęście młodzież nie zostawia mnie samego z problemem doboru pieśni i co raz otrzymuję na skrzynkę mailową propozycje ciekawych utworów.

Zżyliśmy się ze sobą przez te lata wspólnej pracy. Staliśmy się sobie naprawdę bliscy. I choć różnimy się od siebie, to jesteśmy wszyscy przyjaciółmi. Jesteśmy wspólnotą, którą połączył Pan Bóg. Ten aspekt jest wyraźnie wyczuwalny w wypowiedziach członków scholi:

- Natalia: „Schola jest dla mnie czymś co było, jest i będzie. Bez względu na to, co dzieje się w moim życiu, zawsze mogę przyjść, wiedząc, że są tam ludzie, na których mogę liczyć. Jest dość silnie związaną wspólnotą, z której każdy z nas czerpie coś wartościowego. Przede wszystkim jednak jest przepięknym sposobem na uwielbienie Boga przez coś, co wszyscy kochamy - muzykę”;

- Monika: „Schola jest dla mnie piękną bliskością Boga i źródłem niezapomnianych chwil z przyjaciółmi”;

- Wojtek: „Schola jest dla mnie czynnym zaangażowaniem się w życie Kościoła. Wtedy czuję, że naprawdę żyję we wspólnocie i nie jestem tylko biernym widzem”;

- Ewa: „Schola daje mi siłę i energię do życia. To tutaj mogę się spełniać i rozwijać swoje zainteresowania. Dzięki scholi poznałam przyjaciół, z którymi mogę razem modlić się i wy-

głupiać, a przede wszystkim wspólnie uwielbiać Pana Boga w każdym wspólnie wykonywanym utworze”;

- Dominika: „Schola to dla mnie ludzie, z którymi zawsze i wszędzie chcę śpiewać na chwałę Boga”.

Nie pojawiają się raczej na konkursach czy festiwalach. Za to prawie zawsze można nas usłyszeć podczas Mszy świętej dla młodzieży w Bazylice Mariackiej w Chełmie o godz. 18.00. Często jesteśmy pytani o nazwę

zespołu. Jakoś nigdy schola nie dorobiła się swojej nazwy. Chyba tak naprawdę nigdy nie była nam na serio potrzebna... Mówią o nas: „Schola z Górki”.

Już niedługo wakacje. Co roku staram się zabrać młodzież z zespołu na wspólny wypoczynek. To moje podziękowanie za roczną pracę. Byliśmy już dwukrotnie w Józefowie Biłgorajskim, odwiedziliśmy Nadrzeczce i Szczawnicę. W tym roku jedziemy w Bieszczady. Czuję, że będzie to dobrze spędzony czas...

## Świadectwa chełmskich wspólnot

*Krzysztof Czerni,  
Elżbieta i Wiesław Zajac*

### W Lublinie

4 maja, w hali „Globus” w Lublinie, wspólnoty neokatechumenalne z terenu całej Archidiecezji Lubelskiej zaprezentowały rzeczywistość „Drogi neokatechumenalnej” Ks. Abp prof. dr hab. Stanisławowi Budzikowi, Metropolicie Lubelskiemu. Prezentacji dokonywała ekipa włoskich katechistów odpowiedzialnych za „Drogę” w Polsce. W spotkaniu uczestniczył również Ks. Abp prof. dr hab. Bolesław Pylak. Wśród licznie zgromadzonych braci, w liczbie około 3 tysięcy, była również grupa 170 neokatechumenów z naszej parafii, z Ks. kan. Grzegorzem Szymańskim, naszym proboszczem. W czasie spotkania neokatechumeni, wybierani losowo, dawali świadectwa z działania Boga w ich życiu, które było owocem słuchania Słowa Bożego we wspólnotach i aktywnego celebrowania Eucharystii. Z naszych wspólnot dawali świadectwa: Tomasz Włodarczyk oraz małżeństwo Emil i Agnieszka Kolendowie z siedmiorgiem dzieci.

Arcybiskup Senior, widząc to zgromadzenie pełne życia i radości, sparafrazował słowa starca Symeona wypowiedziane w świątyni, w czasie ofiarowania Jezusa: „Jestem szczęśliwy widząc żywą cząstkę Kościoła. Mogę już umierać”. Słowa te przyjęte były z wielką owacją, gdyż Arcybiskup Senior był tym, który jako pierwszy przyjął „Drogę” w Diecezji Lubelskiej,

w roku 1975 roku, rozpoznając w niej źródło formacji chrześcijańskiej.

Zebrani odczytywali, że Ks. Abp Stanisław Budzik był głęboko poruszony atmosferą tego spotkania, mógł bowiem bezpośrednio, w tak znaczącym zakresie, doświadczyć rzeczywistości „Drogi”.

### W Warszawie

11 maja, grupa 38 osób ze wspólnot neokatechumenalnych, głównie młodzieży, udała się z pielgrzymką do Seminarium Misyjnego REDEMPTORIS MATER Archidiecezji Warszawskiej. Wspólnotę seminaryjną tworzą kandydaci do kapłaństwa z różnych narodów, formowanych na Drodze Neokatechumenalnej do pracy duszpasterskiej w Archidiecezji Warszawskiej, ale też głoszeniu Dobrej Nowiny w różnych częściach świata.

Duże wrażenie na uczestnikach zrobiła estetyka i wyposażenie pomieszczeń seminaryjnych. Cechują je skromność, piękno oraz bogactwo treści biblijnych. Eucharystia, której przewodniczył ks. prefekt Antonio Panaro z Włoch, celebrowana była wraz z braćmi ze wspólnot z Kielc, Puław i z Lublina. Treścią homilii, wygłoszonej przez prezbitera, były ikony kościoła seminaryjnego, tworzące razem koronę misterium zbawienia, napisane przez grupę malarzy – braci z różnych wspólnot, z Kiko Arguello na czele. W ostatnich słowach ks. A. Panaro podziękował uczestnikom za pomoc modlitewną i materialną, poprzez którą uczestniczą w formowaniu prezbiterów dla Nowej Ewangelizacji.

# Historia odbudowy i nowego wystroju kościoła pw. Narodzenia NMP w Chełmie w okresie międzywojennym - cz. 2

*Barbara Litwin*

Przedłożone projekty zmiany wystroju katedry zwracały uwagę na religijny charakter kompozycji i umiejętne podkreślały walory architektoniczne tego obiektu sakralnego. Zauważało się to zwłaszcza w kopułach projektów pod godłem „Litania” oraz „Opal”. Jan Borowski, krytyk sztuki, podkreślał, że prace Zofii Baudouin de Courtenay wyróżniają się przede wszystkim wielką prostotą i jasnością. „Artystka - podnosił - mająca za sobą wiele wykonanych już kościelnych dekoracji malarskich, wykazuje w projektach swoich doświadczenie i umiejętność w ujęciu tego zagadnienia. Widoczne jest, że wyobraźnia jej ogarnia z łatwością całość architektury. W projekcie oznaczonym godłem „Zielone” ściany utrzymane są w kolorze szmaragdowo - zielonym, sklepienia w szarym, w dwóch walorach, a pilastry oraz gify okien i drzwi są najjaśniejsze, jasno - szare o różowym odcieniu. W ramach tego ogólnego założenia artystka rozwinęła swoją koncepcję malarską w szeregu obrazów, umieszczanych ponad łukami nawy głównej, na ścianach obok Wielkiego Ołtarza, nad chórem oraz w kopule”.

Przywoływany Jan Borowski - obok opisu malarskiego - przedstawił opis niektórych scen akcentując treści: „kompozycja przeznaczona nad chór przedstawiała triumfalne przywiezienie Cudownego Obrazu do Chełma, po wywiezieniu go przez Jana Kazimierza w czasie wojen. Kompozycja nad chórem przedstawia bitwę pod Beresteczkiem z cudownym obrazem M. B. Chełmskiej, który według legendy miał się w czasie bitwy ukazać Janowi Kazimierzowi /.../ obok Wielkiego Ołtarza przedstawione jest Narodzenie N. P. Marii oraz Jej drzewo genealogiczne. W kopule umieszczone są pełne wyrazu grozy postaci archaniołów, trzymających w podniesionych rękach symbole męczeństwa ziemi chełmskiej”. Cały tenże projekt został oparty o ideę kultu Matki Boskiej na ziemiach wschodnich. Projekt o godle „Opal” w kopule „na głębokim tle lazuru kompozycję na temat „Magnificat” przedstawia koronację Matki Boskiej na tle świętego miasta Jeruzalem, unoszonego przez cherubinów w przestworzach

niebieskich. postacie aniołów, składają hołd M. Boskiej oraz wyniosła postać orła, symbolu św. Jana na skale Patmos”.

Mieszkańcy Chełma byli żywo zainteresowani projektami artystycznymi. Ks. kan. Julian Jakubiak wyszedł z propozycją zorganizowania na Górze Chełmskiej wystawy pokonkursowej, aby pokazać różnorodność koncepcji i wizji nowego wnętrza kościoła. Jednak uroczystość otwarcia wystawy odwlekała się w czasie, a zatem i zacierala świeżość spojrzenia na sprawę konkursu. Instytut Propagandy Sztuki w marcu 1935 r. przesłał do Chełma plansze i kartony projektów. Na walnym zebraniu członków Komitetu Odbudowy Kościoła Mariackiego - które odbyło się 24 marca 1935 r., przy udziale 105 członków - obok omawiania ważnych spraw finansowych, w wolnych wnioskach poruszono sprawę urządzenia w Chełmie wystawy nagrodzonych projektów na polichromię kościoła.

Długo oczekiwana, ale dzięki konsekwencji ks. kan. J. Jakubiaka w końcu organizowana wystawa, doszła do skutku w dniu 24 maja 1936 r. Na otwarcie wystawy przybyli: ks. bp Marian Fulman, gen. Mieczysław Smorawiński, ks. prof. Władysław Goral z Lublina, ks. Zdzisław Obertyński i Stanisław Michalski, dyrektor Funduszu Kultury Narodowej, z Warszawy.

Otwarcie wystawy poprzedzone zostało uroczystym nabożeństwem, odprawionym o godzinie 10- tej, przez ks. dr Henryka Sekreckiego, na balkonie katedry. We Mszy św. uczestniczyli przedstawiciele władz rządowych, miejskich i wojskowych, wszystkie szkoły średnie i powszechne, wojsko i tłumy wiernych. Uroczystość ubogaciła oprawa muzyczna, wykonana przez młodzież szkolną i chór parafialny. Uroczystość ta połączona została z udzieleniem, przez ks. biskupa, sakramentu bierzmowania 1200 osobom. Po południu, o godzinie 17- tej, w sali Towarzystwa Miłośników Chrześcijańskiego, odbyło się posiedzenie Komitetu Odbudowy Kościoła Mariackiego. Konserwator Wojewódzki z Lublina, dr Dutkiewicz, przedstawił założenia i realizację konkursu na polichromię i ołtarz główny.

Społeczność Chełma okresu międzywojennego podjęła zatem wielki trud odbudowy

świątyni z zachowaniem pierwotnego stylu barokowego, a wszystko to dla przyszłych pokoleń, aby i one cieszyły się dziedzictwem i spuścizną ojców tej ziemi. Trójnawowa bazylika, u stóp której rozłożyło się miasto, odzyskała swoją dostojność i piękno.

„Poraniona” świątynia przez tragiczne losy Chełma i wojenną zawieruchę została pieczołowicie odrestaurowana, zgodnie ze sztuką konserwacji. „Zatajona ruina”, gdzie gruz sypał się ze ścian za dotknięciem młotka, doczekała się wspaniałych projektów, wziętych z ducha odradzającej się sztuki sakralnej. Jej podłożem stała się religijność naszego miasta, będąca pomostem między starymi, a nowymi czasami. Godność miejsca zobowiązywała do planowania etapowej i rozłożonej na wiele lat pracy na rzecz świątyni. Jednym z takich etapów w 1935 r. był ogłoszony konkurs na projekt ołtarza głównego oraz konkurs na polichromię. Dla wielu konserwatorów stał się on ważnym wydarzeniem artystycznym i nie tylko ze względów finansowych. Wygranie konkursu ogólnopolskiego to dla młodych artystów, a tacy w większości podjęli wyzwanie artystyczne, było otwarciem drzwi do sławy. To, że Komisja Konkursowa nie przyznała pierwszego miejsca na projekt ołtarza głównego, mogło wskazywać na ciągle trwający proces odradzającej się polskiej sztuki stosowanej. Pojawił się termin „odrzuconych prac” oraz ich wystawy. Przykładem mogą być - wyżej opisane - wrażenia krytyków sztuki z wystawy artystki Zofii Baudouin de Courtenay. Zadanie konkursowe postawione

przed artystami było bardzo trudne, a krótki termin nadsyłania prac do Instytutu powodował, że część projektów nie spełniała warunków formalnych konkursu. Dodatkowym utrudnieniem był fakt, że niektórzy artyści przedkładali projekt do wnętrza zabytku, którego tak naprawdę nie znali. Skromne zdjęcia przesłane w ostatniej chwili i sprzedawane przez IPS za 0,50 gr. świadczą o trudnej współpracy i słabej wymianie informacji na linii Instytut - artyści.

W konkursie wzięli udział w dużej mierze artyści młodzi, tuż po studiach, często niedoświadczeni jeśli chodzi o specyfikę malarstwa ściennego. Dzisiaj wiemy, że z czasem stały się to nazwiska dużego formatu, jak chociażby: Zofia Baudouin de Courtenay, Jan Sokołowski, Witold Müller, Leonard Pękalski, Adam Kosowski, Ludwik Gardowski, Adama Stalony - Dobrzański, Stanisław Westfalewicz czy Maria Obrębska.

W rzeczywistości nagrodzone prace nigdy nie doczekały się realizacji. Konkurs okazał się czysto teoretycznym przedsięwzięciem. Odbył się „teatr” z wybitnymi aktorami, ale bez szczęśliwego zakończenia dla chełmskiej społeczności. Jedynie rozgłos, jaki nadał konkurs całej sprawie, spowodował, że usłyszano w Warszawie o potrzebach artystycznych świątyni byłej katedry unickiej w Chełmie. Okazało się, że od werdyktu jury sędziowskiego do realizacji droga jest daleka.



Prace remontowe wewnątrz bazyliki

W liście datowanym na 5 XII 1935 r., do dyrektora Zarządu Funduszu Kultury Narodowej, Stanisława Michalskiego, ks. kan. J. Jakubiak napisał, że nałożenie tynków pod nową polichromię wymaga środków rządu od 15 do 20 tys. zł. „Koszt prac artystycznych według prowizorycznej oceny prof. Kowarskiego wyniósłby od 70 - 120 tys. zł., a to w zależności od sposobu wykonania niektórych partii prac”. Kosztorys okazał się nie do uniesienia przez społeczność chełmską, gdzie wpływy roczne ze składek do kasy Komitetu sięgały rządu od 5 do 7 tys. zł. Jak przyznaje ks. J. Jakubiak „spłata należności artystom musiałaby się przeciągnąć na lat kilkanaście”. Polichromia to technika malarstwa ściennego bardzo trwała, ale i kosztowna.

Próba realizacji idei upiększenia świątyni i nadania temu wydarzeniu tak wysokiej rangi jest jednym z ciekawszych i mało znanych wątków z historii katedry. Gdyby dzisiaj, w XXI w., przyszło zmierzyć się z takim pomysłem położenia polichromii i rozpisać konkurs ogólnopolski, jakże odważny byłby już sam pomysł. A przecież taki projekt planowano zrealizować w katedrze w latach międzywojennych w Chełmie.

Jan Matejko, pracując przez lata przy zabezpieczaniu i odbudowie obiektów sakralnych uważał, że „odnawiając je, należy zawsze pamiętać, że w ich wnętrzach gromadzili się

i nadal będą się gromadzić ludzie na modlitwę, toteż trzeba robić wszystko, by ani nie mącić ich wzniosłych uczuć, ani nie zabijać religijnego ducha całej świątyni”.

W 1887 roku Władysław Łuszczkiewicz napisał rodzaj poradnika dla konserwatorów, w którym na temat polichromii możemy znaleźć następującą opinię: „Chcesz ze swego kościoła wiejskiego, czyli to murowanego, drewnianego, zrobić wdzięczny przybytek modlitwy, pragniesz piękną architektoniczną budowę kościelną większych rozmiarów uszlachetnić, to zastąp bielienie polichromją ścian, ale dostrój do tego i sprzęt i ołtarz, aby wszystko stanowiło całość harmonijną spokojną a barwną /... / Ileż to pięknych linjami wnętrzy kościołów i katedr naszych czeka na podobne uszlachetnienie; białe ich ściany pstrocizną olejnych obrazów postrzępane, domagają się, aby polichromja zrobiła porządek w rozdziale architektonicznych form, aby te piękne sklepienia katedr sandomierskiej, wrocławskiej, gnieźnieńskiej i krakowskiej, pokryły się kobiercami barw a zamigotały złotem i lazurem. Szczęśliwe gmachy, co trafiły na chwile pokochania barwności, którą początek tego wieku pogardził, lubując się w bielidle i złoceniu salonowym”. Powyższe słowa wskazują na znaczenie pracy konserwatorów. Jawi się ona jako szczególnie ważna, przywracająca piękno, ale i kosztowna.

## Solidarność i Wołyń cz. V

### Wprowadzenie stanu wojennego

*Oksana Samojlenko - Łuck*

9 grudnia 1981 r. w rubryce „O sytuacji w Polsce” gazeta „Wołyń Radziecki” opublikowała artykuł, w którym wskazywano na naruszenie przez Solidarność porozumień sierpniowych. Według autora tekstu, przywódcy związkowi stanęli na stanowisku opozycji politycznej, otwarcie występując przeciwko władzy socjalistycznej. „Zamiast współpracować w celu pokonania kryzysu gospodarczego, przywódcy Solidarności dążą do zaostrzenia kryzysu politycznego. Solidarność faktycznie podjęła walkę, mającą na celu zachwianie i paraliż legalnej władzy”.

Można było zaobserwować, że sytuacja w Polsce ulegała dalszemu zaostrzeniu. „Wołyń Radziecki” wskazywał na narastający konflikt

społeczny, podnosząc, że stwarza zagrożenie niekontrolowanego wybuchu, mogącego przebiegnąć w wojnę domową. Kontekst był czytelny, może doprowadzić do interwencji krajów Układu Warszawskiego. W tej sytuacji – podnoszono – władze na czele z Jaruzelskim podjęły decyzję o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku zwołana w trybie nadzwyczajnym Rada Państwa zatwierdziła właściwy dekret. Wojsko przejęło kontrolę nad wszystkimi strategicznymi obiektami transportowymi i przemysłowymi oraz nad budynkami administracyjnymi. W nocy dokonano aresztowań kilku tysięcy aktywistów Solidarności. 13 grudnia 1981 roku generał Wojciech Jaruzelski ogłosił przez radio wprowadzenie stanu wojennego i przekazanie pełni władzy Wojskowej Radzie Ocalenia Na-

rodowego (WRON). Dekret o wprowadzeniu stanu wojennego ograniczał konstytucyjne prawa obywateli, zawieszał działalność wszystkich partii politycznych, organizacji społecznych oraz związków zawodowych. Turystyka, strajki, zgromadzenia, akcje masowe zostały zakazane, nałożono cenzurę na listy oraz rozmowy telefoniczne. Na całym terytorium kraju zarządzono godzinę milicyjną, zawieszono zajęcia w szkołach i na uczelniach, zamknięto granice oraz lotniska. I chociaż większość przywódców Solidarności internowano, to już 14 grudnia w dużych zakładach na Wybrzeżu, w kopalniach na Śląsku, w Nowej Hucie powstały Komitety Strajkowe, nawołujące do strajku powszechnego. Działania te zostały - przy użyciu siły - zdławione przez siły porządkowe. W Gdańsku, Warszawie i Łodzi demonstracje zostały rozpedzone przez milicję. W niektórych kopalniach, pod ziemią, strajki trwały jeszcze kilka tygodni, ale po wyjechaniu na powierzchnię strajkujący górnicy zgodzili się, że strajku powszechnego nie będzie.

Co o wydarzeniach w Polsce wiadomo było czytelnikom radzieckich gazet, w tym także mieszkańcom Wołynia? 15 grudnia 1981 roku prasa obwodowa wydrukowała oświadczenie TASS, informujące o wprowadzeniu w PRL stanu wojennego oraz o podjętych przez władze polskie środkach, oczywiście mających na celu doprowadzenie do przełamania kryzysu, ochronę prawa i porządku społecznego. W oświadczeniu tym wyrażono przekonanie, że Polska była i pozostanie nieodłączną częścią Układu Warszawskiego, członkiem Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Oczywiście w oświadczeniu TASS nie wspomniano o szczegółach wprowadzenia stanu wojennego, o aresztowaniach przywódców Solidarności, o braku poparcia dla działań władz ze strony społeczeństwa polskiego. Aby uciszyć szerszą część pogłoski, 18 grudnia 1981 roku „Wołyń Radziecki” zamieścił szerokie omówienie wydarzeń w Polsce. Czytelnicy dowiedzieli się o aresztowaniu liderów związku zawodowego Solidarność, członków KOR oraz KPN. Ludzi uspokojało (co dla mieszkańców pogranicza jest sprawą istotną), sugerując, że sytuacja w Polsce jest pokojowa, porządku pilnują zwiększone siły milicji, kraj patroluje wojsko. Rada Wojskowa podjęła bezwzględna walkę z przestępczością, zaś partia i rząd proponują utworzenie frontu porozumienia narodowego i połączenie wszystkich sił patriotycznych, nawołują wszystkich do nienaruszania spokoju publicznego, do odnowy zaufania i szacunku do władz państwowych. Wszystkie następne

numery gazety, aż do końca 1981 roku publikowały artykuły poświęcone wydarzeniom w Polsce. Miały one za zadanie przekonać czytelników, że stan wojenny był jedynym, rozsądnym wyjściem z zaistniałej sytuacji. Aby zwiększyć siłę oddziaływania tych informacji, przytaczane były fakty z życia niektórych przywódców Solidarności, w szczególności zaś dotyczące ich bezpośrednich kontaktów z administracją USA, wrogiem socjalistycznej Polski, ich związków z ugrupowaniami terrorystycznymi i zwykłymi przestępcami, a także o magazynach broni, której zamierzano użyć dla fizycznej eliminacji członków PZPR. 23 grudnia 1981 roku „Wołyń Radziecki”, powołując się na „Trybunę Ludu”, zamieścił nowe informacje o powiązaniach przywódców Solidarności z amerykańskimi związkami zawodowymi, o działalności szpiegowskiej niektórych jej członków, którzy gromadzili informacje o oddziałach wojskowych, sztabach, lotniskach i innych obiektach wojskowych.

Wówczas rodziły się różne pytania. Czy mogły władze polskie uniknąć wprowadzenia stanu wojennego? Czy liderzy Solidarności powinni byli działać bardziej zdecydowanie, w sytuacji, gdy opozycja stanowiła tak liczną i realną siłę? A może, widząc wzrost napięcia, warto było pójść na kompromis i porozumieć się z władzami? Przecież sytuacja gospodarcza w Polsce faktycznie była niezwykle trudna i należało znaleźć jakieś rozwiązanie - podnoszono. Wielu mieszkańców Wołynia starało się wówczas różnymi sposobami przekazać bodaj paczki z artykułami spożywczymi swoim znajomym i krewnym, choć im samym żyło się niewiele lepiej. Wskazywano, że żądania ciągłego wzrostu płac oraz przywilejów społecznych, polska gospodarka nie była w stanie udźwignąć, że w zasadzie miały one raczej „lewicowy” niż „prawicowy” charakter (w tym sensie, iż były bardziej „socjalistyczne” niż „kapitalistyczne”). Wówczas jedno wydawało się pewne, że wprowadzenie stanu wojennego dało możliwość uniknięcia interwencji wojskowej Związku Radzieckiego i pozostałych krajów Układu Warszawskiego, a tym samym uniknięcia przelewu krwi. Należy pamiętać również, że pomimo ogromnej liczby członków, nie wszyscy Polacy popierali stanowisko polityczne Solidarności, byli również tacy, którzy nie widzieli innej drogi rozwoju Polski niż socjalizm. Oczywiście jest również, że w tamtym okresie wydarzenia w Polsce nie mogły być tak samo ocenione przez Zachód i Związek Radziecki. Dla Związku Radzieckiego wprowadzenie stanu wojennego było ostatnią szansą na

utrzymanie Polski w obozie socjalistycznym i na zmuszenie jej, aby dalej kroczyła drogą, która odpowiadała Moskwie. Reakcja Zachodu na stan wojenny była zgodna z oczekiwaniami – przeciwko Polsce i ZSRR zastosowano sankcje ekonomiczne. Jednak, niezależnie od wszystkiego, Polska była pierwszym krajem Europy

Wschodniej, który był w stanie stworzyć silną opozycję i zachwiać fundamentami „socjalistycznego ładu”. Agonia reżimu komunistycznego zastała rozpoczęta.

*Tłumaczenie: dr Mirosława Kawecka, KUL*

## Duszpasterski i patriotyczny rys postawy Ks. Kan. Henryka Suchodolskiego

*Eugeniusz Wilkowski*

**K**olejny raz stajemy się uczestnikami ożywionego dyskursu o roli Kościoła w naszych dziejach najnowszych. Zastanawiamy się nad jego rolą w długim procesie wybijania się na niepodległość, głównie w dekadzie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, a następnie o pozycji, jaką powinien zajmować we współczesnym życiu naszego społeczeństwa. Wśród zabierających głos spotkamy wielu i takich, którzy w mrokach byłego systemu w Kościele odnajdywali przestrzeń eksterytorialnej wolności, prawdy, sprawiedliwości. Dzisiaj nie zawsze chcą o tym pamiętać. Z jakiej racji zapominają, że Kościół pełnił rolę substytutu wielu instytucji państwowych, ale przede wszystkim otwierał możliwości budowania społeczeństwa alternatywnego. Obszar działania duszpasterstwa wylania się z misyjnej roli Kościoła i staje się punktem wyjścia kształtowania zarówno postaw indywidualnych, jak i zbiorowych. Duszpasterstwo jest zatem zorganizowaną działalnością, polegającą na przekazywaniu depozytu wiary, zabezpieczenia wiernym udziału w Liturgii, sakramentach, pracy formacyjnej na rzecz ludu. Jest także przedkładaniem zasadniczych przesłanek ontologiczno – aksjologicznych, konkretyzujących się w czytelnej koncepcji świata i człowieka, ujętych w wysiłku intelektu człowieka. Historycznie duszpasterstwo podlega zmianom. Na wskazywane warstwy mogą nakładać się i inne: programy katolicyzmu społecznego, czy wiązanie katolicyzmu ze sprawą narodową. Wówczas Kościół staje się nie tylko depozytariuszem wiary, ale i dążeń społecznych, wolnościowych, obywatelskich, narodowych. Sytuacja taka z całą wyrazistością pojawiła się w latach osiemdziesiątych w Polsce, łącząc te warstwy. To na początku tej dekady, przy splocie takich uwarunkowań historycznych, przy-

padło podjąć posługę kapłańską przez neoprezbitera ks. Henryka Suchodolskiego, dzisiaj powszechnie szanowanego Księdza Kanonika, proboszcza parafii w Świerżach.



Ks. Kan. H. Suchodolski jest przykładem kapłana, który od początku swojej pracy służył również sprawie narodowej. I czynił to pięknie, dając z siebie wiele, roztropnie, ale i odważnie. Zapytajmy siebie wprost, ilu z nas miało wówczas odwagę przyjmować wyraźne postawy sprzeciwu? Zróbmy, na tę okoliczność, spóźniony rachunek sumienia. Nasz bohater miał taką odwagę. Jego pierwszą placówką stała się parafia p.w. Serca Jezusowego w Tomaszowie. Stan wojenny zastał jeszcze kleryka Henryka

w Seminarium. Zgodnie z wcześniej przyjętym harmonogramem, 13 grudnia rano grupa alumnów wyjechała na pielgrzymkę do Krasnobrodu. Kierowca autokaru, którym wybrali się tego grudniowego poranka, włączył radio i zdumieni klerycy usłyszeli komunikat o stanie wojennym. Po latach ks. kanonik podkreśla: „Staliśmy wtedy przed wyborem: jechać, czy nie jechać? Myślę, że zagrała w nas przekorna natura Polaka: Co tam! Jakiś generał będzie nam tu burzył nasze plany? Pojechaliliśmy! I szczęśliwie, bez przygód wróciliśmy”. Ponadto, w nocy z 12 na 13 grudnia, rektor Ks. Infułat prof. dr hab. Franciszek Greniuk, otworzył drzwi seminarium pierwszym ukrywającym się działaczom Solidarności, by uniknęli aresztowań. „Wszystko to odbyło się w największej tajemnicy, ja byłem jednym z tych – wspomina Ks. Kanonik - którzy zostali dopuszczeni do tej tajemnicy. Solidarnościowcy nie ukrywali się beczynniami: coś tam pisali i radzili. Raz dane mi było spotkać się z nimi, bo potrzebny był im jakiś satyryczny rysunek do tekstu, a ja wtedy zajmowałem się trochę grafiką”. W takich okolicznościach alumni zetknęli się z rzeczywistością narzucanej siłą przemocy. Na ulicach pojawiły się czołgi, wozy pancerne, żołnierze, milicjanci, ormowcy, kontrole dokumentów, buta i pewność „sił porządkowych”. Klerycy byli w sutannach, a ta – jako owoc wysiłków indoktrynacji – u wielu „mundurowych” rodziła agresję, wszak „zaraza” polskiej „kontrrewolucji” była wspierana przez „kler”. Obserwacje świata zewnątrz murów seminaryjnych, czynione przez młodego kleryka, zapisywały się w pamięci. Więcej, budziły taki stan świadomości, że wobec zachodzących wydarzeń nie można przechodzić obojętnie. Rodził się młodzieńczy bunt, który jednak musiał być kanalizowany. Młodzieńcy byli przygotowywani do głoszenia nauki Chrystusa, a nie podejmowania rewolucji. Zwierzchnicy polskiego Kościoła zrobili bardzo wiele, aby krwi polskiej połało się jak najmniej. Z tych powodów pojawiła się koncyliacyjność, stałe upominanie się o dialog, poszanowanie praw narodu, pomoc niesiona różnymi formami pracy charytatywnej. Odpowiedzialność za tę krew, która wówczas została przelana, spada wyłącznie na obóz władzy. W takiej rzeczywistości kleryk Henryk otrzymał święcenia kapłańskie i – wypełniając wskazanie Ordynariusza – udał się na południowo – wschodnie krańce ówczesnej Diecezji Lubelskiej.

Wielu obserwatorom tamtego okresu, a dzisiaj historykom, może wydawać się, że Tomaszów był miejscem spokojnym, z pokorą

schylającym karki przed „ludową władzą”. Tak, większość mieszkańców i tego miasta przyjęła takie postawy. Nie oszukujmy siebie i innych, nie mówmy, że wówczas wszyscy walczyli z „komuną”, bo taki przekaz jest fałszywy. Owszem, pojawiły się różne formy biernego sprzeciwu, ale tych, którzy mieli odwagę stanąć po stronie opozycyjności było raczej niewielu. Jednak, jak na warunki takiego miasta, byli oni zauważalni. Najpierw aparat bezpieczeństwa, odpowiedzialny za spacyfikowanie społeczeństwa, miał tu wyjątkowo poważne problemy z młodzieżą. Ta, skupiona w strukturze Konfederacji Polski Niepodległej, przez pół roku „dręczyła” funkcjonariuszy SB napisami, ulotkami, hasłami, zrywaniem czerwonych flag przed 1 majem. Uczniowie tomaszowskich szkół, od podstawowej poczynając, zdali piękny egzamin z swoich postaw. Zachowane są materiały operacyjne SB, dzisiaj świadczące o wyborach dziewcząt i chłopców tamtego okresu. To, co podejmowali, na ile byli zdeteminowani, jawi się wręcz jako nieprawdopodobne. Pierwszy rozdział tomaszowskiego *liberum conspiro* został zatem zapisany przez uczniów. W 1983 r., po powrocie z Obozów dla Internowanych, działalność rozpoczęli dorośli. Zaczęli odbudowywać struktury Związku, wydawać podziemny biuletyn „Roztocze”. Właśnie wydawanie *bibuły* stawało się najbardziej rozpoznawalnym znakiem działalności podziemnej. Przeciwno wydawcom kierowane były główne „ostrza” aparatu represji. SB podejmowała różne prace operacyjne, konsekwentnie wchodziła w posiadanie kolejnych informacji, poprzez osobowe źródła informacji, środkami technicznymi (podśluch). W kwietniu 1984 r. „uderzyła”. Pojawiły się rewizje, zatrzymania, przesłuchania, aresztowania. Na kilka miesięcy Tomaszów został sparaliżowany. W lipcu ogłoszona została amnestia, *ekstrema* została zwolniona i działalność podziemna nadal była kontynuowana. W takim środowisku przyszło pracować młodemu kapłanowi.

Z materiałów operacyjnych SB wynika wprost, że tomaszowscy *ekstremiści* utrzymywali stałe kontakty z miejscowymi kapłanami, w tym z ks. Henrykiem Suchodolskim. Spotykali się na plebanii, o różnych porach dnia i nocy. Do Tomaszowa docierała także literatura drugiego obiegu z różnych stron Polski. Kontakt z nią posiadali kapłani. Jeden z księży wikariuszy z Tomaszowa, ks. Edward Proc, wkrótce został administratorem w parafii Chodywańce. W toku śledztwa SB ustaliła, że numery 3 i 4 „Roztocza” były drukowane na plebanii w tej miejscowości. „Zakwestionowana”

została maszyna do pisania, a badania kryminalistyczne potwierdziły, że numery „Roztocza”, od 1 do 16, były sporządzane na tejże maszynie. Na niej przygotowywano również inne pismo podziemne, a wydawane w Komarowie. Zatem pętla zaciskała się. SB posiadała informacje o skali wsparcia udzielanego przez kapłanów. Na postawienie zarzutów brakowało jedynie zmaterializowanych dowodów. Przesłuchiwany w charakterze podejrzanego ks. E. Proc do niczego nie przyznał się, a przedkładane dowody odrzucał, jako niezrozumiałe. Tylko dzięki takiej postawie uniknął postawienia zarzutów, a być może i aresztowania.

18 grudnia 1984 r. Naczelnik Miasta zadzwonił do Jana Tura, dyrektora Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Zamościu, aby ten natychmiast podjął interwencję, w sprawie „usunięcia” napisu z dekoracji adwentowej, przygotowanej w kościele p.w. Serca Jezusowego, o treści: „Przyjdź Panie Jezu i rozerwij kajdany swego ludu” i „Nie daj się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężaj”. Autorem dekoracji Bożonarodzeniowej był ks. H. Suchodolski. Zawierała ona jeszcze dłonie, wykonane ze styropianu, związane kajdanami. Wisiała przez pierwszą niedzielę Adwentu. Pomimo nacisków J. Tura i jego gróźb, że cofnie pozwolenie na budowę nowego kościoła p.w. Św. Józefa, dekoracja nie została zdjęta. Księża zrezygnowali jedynie z pierwszej części napisu, odnoszącej się do kajdan narodu. Pierwotnie ks. H. Suchodolski skłaniał się ku słowom psalmu 95: „Przez lat czterdzieści to pokolenie wstręt we mnie budziło i powiedziałem: są ludem o sercu zblakłym i moich dróg nie znają. Preto przysięgłem w niebie, że nie wejdą do mojej krainy spoczynku”. Było to w roku 40 – lecia PRL. Aluzyjność stawała się aż nazbyt czytelna. Wówczas sięgnął do Nowenny o Bożym Narodzeniu. Zanim jednak dekoracja została zmieniona, księża wikariusze, uczący katechezy, zajęcia przenieśli do kościoła i polecieli uczniom przerysować dekoracje do zeszytów, ze wszystkimi szczegółami, a następnie wskazali, aby swoje prace pokazali rodzicom, a ci obejrzel i fakt ten potwierdzili swoim podpisem.

Kilka dni później do parafii ponownie przyjechał dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań. Księdzu proboszczowi, równocześnie dziekanowi, rzucił na stół nr 13 biuletynu „Roztocze”. Na pierwszej stronie, tuż pod winietą, zamieszczona została treść hasła z dekoracji w kościele. Poniżej zamieszczone zostało wyjaśnienie, że był to fragment dekoracji Adwentowej „który został usunięty po interwencji Wydziału d/s. Wyznań Wojewódzkiego Urzędu Spraw We-

wewnętrznych w osobie funkcjonariusza SB Tura”. Urząd do Spraw Wyznań był przy Urzędzie Wojewódzkim, a J. Tur był jego dyrektorem, a nie funkcjonariuszem SB. Takie zestawienie było jednak świadome, żeby podkreślić działania Tura na zlecenie SB. J. Tur zarzucał ks. dziekanowi, że „sprawa ta bezspornie wskazuje i na wikariuszy, jako na współredagujących biuletyny”. W swoim wywodzie podnosił, że „całkiem logicznie można też było dowieść, iż nielegalną literaturę drukuje się w pomieszczeniach plebanii, gdzie zresztą i wcześniej odbywały się nielegalne zebrania członków zdelegalizowanej Solidarności”. W tym miejscu dyrektor Wydziału rozpoczął wymieniać nazwiska tomaszowskich działaczy podziemnej Solidarności. Obok Adama Kozańczyńskiego, Stanisława Majdańskiego, Krystynę Pikułę, z emocjami wskazywał na ks. Stanisława Górę. W sposób szczególny użalał się na ks. Henryka Suchodolskiego. Nazywał Go „charyzmatycznym s...synem”, „uduchowionym artystą”, „przeciwnikiem obecnej sytuacji” (dzisiaj owe określenia należy odczytywać na zasadzie antytezy). Ks. H. Suchodolski przy parafii prowadził koło plastyczne i recytatorskie. Jego mieszkanie było otwarte dla wszystkich. Każdy mógł przyjść, nawet pod Jego nieobecność, zaparzyć herbatę, kawę, usiąść, podyskutować. Najczęściej był razem z młodzieżą. Wspólnie śpiewali, przygotowywali oprawę Mszy św., w tym na okres świąt, organizowali wycieczki. To wszystko było „jakby przykrywką tego, co tam naprawdę miało się dziać”. Pewnego razu przyszli panowie „z Solidarności i mówią, że szukają miejsca na drukarenkę”. Przy dekoratorni była ciemna łazienka i to w niej powielali na ramce. Takie urządzenie jest stosunkowo proste. Po wykonaniu pracy rozbiera się go i chowa częściami. Któregoś dnia ks. dziekan zadzwonił do ks. H. Suchodolskiego, jako że podczas bezpośrednich spotkań z wikariuszami nigdy nie poruszał tych spraw. Rozmowę przez telefon najprawdopodobniej wybrał świadomie, wiedząc, że telefony są na podsłuchu. W ten sposób mógł podokuczać funkcjonariuszom SB. Zwrócił się do ks. H. Suchodolskiego: „Księżusiu (tak zwracał się do młodych księży) u mnie byli panowie i mówią, że na plebanii u księdza jest nielegalna drukarnia. Tak nie można! Oni mówią, że ksiądz będzie aresztowany i pójdzie do więzienia”. Księżę dziekanie – odpowiadał ks. Henryk – „to jakieś bzdury! Drukarnia?! A gdzie ona by się pomieściła, proszę przyjść i sprawdzić. Mogą mnie aresztować, ale wtedy wyjdą na głupków, bo nic nie znajdą”.

Ks. Dziekan kontynuował: „Ja wam mówię księżusiu, uspokójcie się, wy nie wiecie do czego oni są zdolni”. Można przypuszczać, że miał na myśli złe doświadczenia z okresu stalinowskiego. I po krótkiej przerwie dodawał: panowie mówią, że tu na plebanii drukujecie, że jest tu drukarnia. Księżę dziekanie, powtarzam, proszę przyjąć, poszukać, gdzie my tu możemy schować powielacz, jest duży. To powiadasz, że nie drukujecie? To tak tym panom odpowiem. Ks. dziekan Stefan Wrzołek został uspokojony, albo w ten sposób odpowiadał aparatowi bezpieczeństwa.

Obok „owej tajnej pracy” należy pamiętać o legalnych formach budowania suwerenności wewnętrznej, a mianowicie o duszpasterstwach. Znaczenie ich w tamtej dekadzie, rola w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, zasługuje na odrębne potraktowanie. Kwestią bezsporną jest, że historyczne znaczenie tej formy jawiło się jako bezprecedensowe. W małych ośrodkach, takich jak Tomaszów, ale i Zamość, Chełm, w szczególnym zakresie u rolników, Solidarność bez oparcia się o Kościół nie miała szans na przetrwanie. W ramach duszpasterstw ogólnych, czy stanowych, spotykali się wszyscy chętni, w tym cała ówczesna, niezależnie od proveniencji politycznej, opozycja, i nie tylko solidarnościowa. To kolejny ważny rozdział naszych dziejów najnowszych. Tak też było w Tomaszowie. Z dokumentów SB niezbitnie wynika, że „ekstremalni działacze Solidarności” starali się wykorzystać każdą sytuację, aby zmanifestować swoją obecność. Tak było podczas Mszy św. rocznicowych, narodowych, ale i w ramach duszpasterstw. W tej przestrzeni łączyły się wymiary „pracy tajnej” z formami jawnymi, podejmowanymi w ramach pracy duszpasterskiej. Osoby duchowne – podnoszono w dokumentach SB – stawały się dla działaczy Solidarności „wsparciem duchowym”. Ten rodzaj wsparcia zarzucany był ks. H. Suchodolskiemu. I nie były to opinie wyolbrzymiane. Po dzień dzisiejszy ks. kan. H. Suchodolski bardzo serdecznie wita się z ówczesnymi *ekstremistami* z Tomaszowa, czy Komarowa. Oni zaś, z nieskrywaną szczerością, darzą Ks. Kanonika wyjątkowym szacunkiem. Przy tych powitaniach trzeba zwracać uwagę na każdy szczegół, pojawiający się gest, każdy odcień rysującej się relacji. Żeby obraz był pełniejszy, należy pamiętać także o ks. Waldemarze Jońcu, aktualnie proboszczu parafii w Buśno, a w Tomaszowie jednym z działaczy podziemia, więźniu politycznym. Ks. W. Joniec najpierw był w seminarium zakonnym, potem uczestnikiem najnowszego *liberum conspiro*, aby

po tych doświadczeniach wstąpić do seminarium diecezjalnego. Będąc alummem nadal utrzymywał kontakty z tomaszowską *ekstremą*. Młodzieży, młodym kapłanom, działaczom Solidarności jawił się jako bohater i „dobry duch”. Przyjaźń pomiędzy tymi kapłanami – dzisiaj ze Świerż i Buśna – jest żywa po dzień dzisiejszy. Obydwaj zapisali piękną kartę w wysiłku na rzecz wolnej Polski.



Dekoracja Wielkanocna z kościoła p. w. Serca Jezusowego w Tomaszowie – 1985 r.

Ks. Kan. Henryk Suchodolski w Tomaszowie pracował do lipca 1987 roku. Gdy odchodził, od współtowarzyszy tomaszowsko – komarowskiej *konspiracy* otrzymał książkę Stanisława Nowickiego *Przedświt – Pół wieku czyścica*, z piękną dedykacją, podpisaną przez *ekstremistów* z Tomaszowa, Komarowa, Przewala. Wśród drogich Księdzu pamiątek, ta zajmuje miejsce szczególne. I jest to naturalny ludzki odruch. Tego rodzaju doświadczenia w sposób szczególny wpisują się w psychikę, świadomość. To był czas romantycznych porywów, uniesień, wyjątkowych relacji z przestrzenią, co Polskę stanowi. Czas był trudny, ale w wymiarze narodowym niepowtarzalny. Ks. Kanonika przedstawiłem w monografii *Solidarność na ziemi zamojskiej w latach 1980 – 1989*, wydaną w 2009 roku. Chełmskim czytelnikom jest ona mniej znana, choć pozostaje w zbiorach chełmskich bibliotek publicznych. Czuję wyrzuty

sumienia, że dotąd zbyt mało uczyniłem, aby dumną młodzież Czciwego Księdza Kanonika bardziej przybliżyć mieszkańcom Ziemi Chełmskiej. Cóż, lepiej jednak późno, niż wcale. Był jeszcze czas decyzji i prac związanych z postawieniem pomnika w Świerżach, poświęconego powstańcom styczniowym. Sądzę, że ten okres wszyscy pamiętamy. Ks. Kanonik od początku opowiedział się za koniecznością zwieńczenia owego przedsięwzięcia. I w tym przypadku patriotyzm kapłana i obywatela stał

się czytelnym znakiem. O tym też powinniśmy pamiętać. Nie jest moją intencją wskazywać na wszystkie rysy postawy Księdza Kanonika. Założyłem jedynie przypomnieć Jego młodzięcze wybory, które stały się fundamentem dalszej pracy duszpasterskiej. Na co dzień Ksiądz jest skromnym człowiekiem, przynajmniej tak ja Go odbieram, wielkim pozostaje siłą swego ducha. Niezależnie od skali kolejnych dokonań, już zapewnił sobie trwałe miejsce w historii.

## Kwestia „chełmska” w polityce rosyjskiej (1864-1915)

*Jan Paszkiewicz*

Po upadku powstania styczniowego wzrosły się na ziemiach polskich tendencje rusyfikacyjne. Kolejne przedsięwzięcia rządu zmierzały do pełnej unifikacji Królestwa Polskiego z Cesarstwem i zupełnej likwidacji jego odrębności. W tej atmosferze doszło w roku 1865 do reorganizacji terytorialnej Królestwa. Liczbę guberni podwojono z 5. do 10., liczba powiatów wzrosła z 39. do 85. Reorganizacja ta miała szereg przyczyn, a wśród nich także natury administracyjno-politycznej. Mniejsze okręgi administracyjne bowiem sprzyjały m.in. nadzorowi policyjnemu nad poczynaniami ludności polskiej, który zapobiegać miał jej przyszłym wystąpieniom wobec zaborcy. Wcześniej, bo wiosną 1864 r., narodziła się propozycja utworzenia guberni chełmskiej, jako jedenastej z kolei. Obejmować ona miała południowo-wschodnie powiaty guberni lubelskiej i powiat włodawski guberni siedleckiej, zamieszkałe rzekomo przez większość rosyjską (1/3 ogółu ludności). Projekt został odrzucony. Głównym tego powodem były prowadzone od 1865 r. przedsięwzięcia rządu rosyjskiego zmierzające do zniesienia Kościoła unickiego (greko-katolickiego) w Królestwie Polskim.

Przeciwko katolikom obrządku unickiego, uważanym za wynarodowioną ludność rosyjską (tzw. małoruską), prowadzono szeroko zakrojoną akcję, która zmierzała do „depolonizacji” i „dekatołicyzacji” kraju. Akcja ta zwrócona była również przeciwko duchowieństwu obrządku łacińskiego. Wreszcie w latach 1874-75 przeprowadzono likwidację unickiej diecezji chełmskiej, obejmującej swą jurysdykcją wszystkich unitów w Królestwie. 13 maja

1875 r. zniesienie Unii stało się faktem. Unici chełmscy powiększyć mieli grono wiernych prawosławnej diecezji warszawsko-nowogiejewskiej (odtąd chełmsko-warszawskiej). Wobec opornych, stanowiących zdecydowaną większość, unitów zastosowano szereg represji. Narzędziami rusyfikacji były głównie cerkiew i szkoła. Metodą zaś nierzadko demagogia agrarna. Opór unitów trwać miał jednak jeszcze przez lat trzydzieści – aż do roku 1905.

Kwestia wyodrębnienia bądź nawet wydzielenia tzw. Rusi Chełmskiej z Królestwa podnoszona była jeszcze szereg razy w bardzo różnych wariantach. Tymczasem prowadzono na terenie Chełmszczyzny – przeważnie z inspiracji kleru prawosławnego – szeroko zakrojoną akcję propagandową. Ogniwami sieci rusyfikacyjno-prawosławnej były różnego typu szkoły, klasztory i bractwa prawosławne. Podejmowano pierwsze inicjatywy wydawnicze i akcje odczytowe wśród ludności. Powszechnym zjawiskiem były konflikty władz rosyjskich i kleru prawosławnego z duchowieństwem katolickim, a szczególnie z jego hierarchią, z biskupem lubelskim Jaczewskim

W początkach 1903 r. na szóstego z kolei biskupa wyświęcony został w Chełmie dotychczasowy rektor tutejszego seminarium Wasyl Gieorgijewski, noszący zakonne imię Eulogiusza. Postać ta zaważyła miała na dalszym dziejach Chełmszczyzny, a na losach projektu chełmskiego w szczególności. Młody, energiczny biskup, od razu rozpoczął intensywną działalność nie tylko na polu duszpasterskim – stając się przywódcą szeregu miejscowych klerikalnych i czarnosecinnych (skrajnie nacjonalistycznych) organizacji rosyjskich.



Pocztówka wydana we Lwowie

Następstwem ukazu tolerancyjnego Mikołaja II, wydanego 17 kwietnia 1905 r., było masowe odejście byłych unitów od prawosławia, mimo wielu utrudnień ze strony władz. Ich liczba na terenie Królestwa wahała się w granicach 150-200 tys. W atmosferze „odwilży” – spowodowanej sytuacją, w jakiej znajdował się wówczas carat (wojna rosyjsko-japońska, wydarzenia rewolucyjne) – strona polska podejmowała różne akcje polityczne i oświatowe. Główną rolę w tym zakresie odgrywało ziemiaństwo polskie i duchowieństwo katolickie, a instytucjonalnie: Narodowa Demokracja, Towarzystwo Opieki nad Unitami, Związek Katolicki, Polska Macierz Szkolna i Światło. Jednakże w latach następnych wszelkie poczynania polskie były skutecznie torpedowane przez władze rosyjskie.

W czerwcu 1905 r. zapadła w Petersburgu decyzja o utworzeniu samodzielnej prawosławnej diecezji chełmskiej, co wynikało przede wszystkim z obaw przed postępami rekatolicyzacji wśród byłych unitów. Rosyjski obóz nacjonalistyczno-czarnosecinny konsolidował swe siły do walki o „rząd dusz”. Sukcesywnie rozszerzano przywileje dla ludności wyznania prawosławnego (oświata, Bank Włościański etc.). Ostoją propagandy rosyjskiej były, prócz Cerkwi i szkolnictwa, klasztory i bractwa prawosławne. Poważnego znaczenia nabierały też drukowane w Chełmie liczne czasopisma i wydawnictwa ciągłe oraz broszury, ulotki i publikacje książkowe. Wszystkim niemal tego

rodzaju przedsięwzięciom patronował biskup chełmski Eulogiusz. Zadbano też o własne przedstawicielstwo w Radzie Państwa i tworzącej się Dumie Państwowej. W II Dumie, otwartej w lutym 1907 r. (a potem w III), reprezentantem prawosławnej ludności Chełmszczyzny był Eulogiusz, który przyczynił się wcale do spopularyzowania „sprawy chełmskiej” w całej Rosji. Głównym narzędziem jego agitacji – tak w Dumie, jak wśród miejscowego ludu – była demagogia agrarna. Sztuczne podsycanie, czy wręcz stwarzanie antagonizmów społecznych i wyznaniowo-narodowościowych, służyć miało jako uzasadnienie aktów prawnych – z których najbardziej ważkim miał być projekt wydzielenia Chełmszczyzny z Królestwa.

Tym, który wyprowadził projekt „chełmski” z „zaczasy gabinetowych” i przeniósł go na forum publiczne był właśnie prawosławny biskup chełmski. Wszystkie jego przedsięwzięcia, podejmowane wspólnie z Chełmskim Bractwem Św. Bogurodzicy i duchowieństwem prawosławnym (w sukurs im szły lokalne władze administracyjne), zmierzały w tym właśnie kierunku.

Z żądaniem wydzielenia Chełmszczyzny zwrócono się do rządu w specjalnym memoriale z czerwca 1905 r., petycjach zbiorowych z października i listopada tr. i październikowym memoriale chełmskiego duchowieństwa prawosławnego. Odpowiedni projekt prawny opracowała komisja bracka. W końcu listopada

1905 r. Eulogiusz przybył (z gronem deputatów) do Petersburga, gdzie przedstawił ów projekt, wraz z petycją podpisaną przez ok. 50 tys. osób, czynnikiem rządowym. Wpłynęło to na ożywienie całej sprawy. Jej realizację przyspieszyły interwencje Halicko-Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności w maju 1908 r. Interweniował również Eulogiusz. W rezultacie w maju 1907 r., po przejściowych niepowodzeniach, zakończono w MSW prace nad projektem. Jego treść jednak, a szczególnie kwestia zachodnich granic projektowanej guberni, była nadal przedmiotem kontrowersji.

Tymczasem Eulogiusz zainicjował wydanie pseudonaukowej pracy W. A. Francewa, mającej stanowić teoretyczną podstawę do rosyjskich „rewindykacji” terytorialnych. Towarzyszyły temu energiczne wystąpienia Eulogiusza w Dumie. Wokół sprawy chełmskiej panowało jednak w Petersburgu głucho milczenie. W początkach 1909 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych niespodziewanie i pośpiesznie, wniosło projekt (w zmienionej wersji) na forum Rady Ministrów. Po uzyskaniu aprobaty tego organu, a następnie samego Mikołaja II, znalazł się on wiosną 1909 r. na drodze parlamentarnej.

W obronie Chełmszczyzny wystąpiła zdecydowanie ludność polska. Dzięki pracom publicystycznym społeczeństwo Królestwa dowiadywało się wówczas po raz pierwszy o kulisach całej sprawy. Mimo przeciwdziałania władz administracyjnych i policji zebrano na terenie Chełmszczyzny 53 tys. podpisów przeciw wydzieleniu. Wielu miejscowych właścian interweniowało u różnych osobistości, szczególnie u posłów Koła Polskiego. Nierzadko występowali wśród nich prawosławni. Wreszcie w 1909 r. strona polska odpowiedziała masowymi akcjami propagandowymi. Największe zasługi w obronie Chełmszczyzny położył kler katolicki, organizujący szereg nabożeństw patriotycznych w intencji nieodłączania jej od Królestwa – co powodowało kontrakcje władz. Poważną rolę odegrało na tym polu również ziemiaństwo polskie. Publicystyka polska dyskredytowała założenia projektu, przyczyniając się do nadania rozgłosu całej sprawie także poza granicami Królestwa i imperium Romanowów w ogóle. Do rosyjskiej i ościennej opinii publicznej apelowali w imię sprawiedliwości Wł. Reymont i B. Prus. Na terenie Galicji odbywały się liczne manifestacje ludności polskiej, występującej przeciwko projektowi.

Projekt chełmski rozpatrywany był w specjalnej podkomisji. Dumy (od 17 listopada 1909 do 20 listopada 1910 r.). 3 grudnia 1910 r. pod-

komisja chełmska oficjalnie zakończyła swoje prace. Następnie projektem zajęła się dumska komisja ustawodawcza. W maju 1911 r. projekt chełmski przekazano do rozpatrzenia na ogólnym forum Dumy. Projekt „O wydzieleniu ze składu guberni Królestwa Polskiego wschodnich części Lubelskiej i Siedleckiej guberni z utworzeniem z nich Guberni Chełmskiej” przyjęty został w początkach maja 1911 r. większością głosów ugrupowań czarnosecinnych, prawicy i nacjonalistów – przy poparciu centrum.

W trakcie debat nad sprawą chełmską w komisji dumskiej obie strony kontynuowały działalność propagandową wśród ludności Chełmszczyzny. Przy końcu 1909 r. zorganizowano pod przewodnictwem Eulogiusza głośny zjazd „rosyjskich działaczy Chełmskiego i Nadwiślańskiego Kraju”. Na przełomie maja i czerwca 1910 r. odbyła się propagandowa wycieczka posłów dumskich po Chełmszczyźnie, starannie wyreżyserowana przez Eulogiusza. Referat komisji ustawodawczej przedłożono Dumie w maju 1911 r. W pierwszym etapie rozważano kwestie ogólne. Do dyskusji zapisało się aż 107. posłów, ale później przekształciła się ona w pojedynek oratorski między Eulogiuszem a posłami Koła Polskiego (głównie J. Harusewiczem, A. Parczewskim i L. Dymszą).

Projekt ustawy wraz z obszernym, tendencyjnym referatem objaśniającym przedstawił nacjonalista Dymitr N. Czichaczew. Proponował on utworzenie guberni chełmskiej z ośmiu zreorganizowanych terytorialnie wschodnich powiatów Królestwa i wydzielenie jej z Królestwa Polskiego, z podporządkowaniem MSW. Po zastosowaniu kryterium „misjonarskiego” liczba mieszkańców nowej guberni wynosiła 898 tys. – w tym 404.600 katolików i 327.000 prawosławnych, a 268.000 Polaków i 463.900 „Rosjan” (liczby Polaków i katolików znacznie zaniżone), zaś powierzchnia 13.644 km. kw. Jednocześnie gubernia siedlecka ulegała likwidacji na rzecz powiększenia terytorialnego guberni chełmskiej i lubelskiej.

Za projektem wypowiedzieli się minister spraw wewnętrznych Makarow, biskup Eulogiusz, nacjonałiści i większość przedstawicieli skrajnej prawicy. Negatywne stanowisko zajęli kadeci i progresiści – widząc w nim przeszkodę na drodze ewolucji Rosji w kierunku monarchii konstytucyjnej – oraz radykałowie chłopscy z nielicznej frakcji trudowików i ugrupowania socjaldemokratyczne, grupujące bolszewików i mienszewików. Z niespotykaną dotąd aktywnością wystąpiło przeciwko projektowi Koło Polskie, wysuwając ideę samookreślenia ludno-

ści Chełmszczyzny. Projekt przeszedł w Dumie stosunkiem głosów 154:107 i 20 stycznia 1912 r. skierowano go do dyskusji szczegółowej. Debaty przeciągnąć się miały do 24 lutego.

Koło Polskie stosowało, tak jak uprzednio, taktykę maksymalnego przeciągania dyskusji. 26 kwietnia 1912 r. jednak Duma zaakceptowała ostatecznie projekt ustawy, w zmienionej nieco wersji, stosunkiem głosów 156:108. Tekst przekazany został do Rady Państwa. 18 czerwca Duma przyjęła projekt ustawy „O przysposobieniu Chełma do funkcji miasta gubernialnego”. 27 czerwca 1912 r., po uporczywych zabiegach Eulogiusza (już jako arcybiskupa) i naciskach prawicy, Rada Państwa pośpiesznie zatwierdziła projekt chełmski. Z krytyką projektu, jako prowadzącego do „czwartego rozbioru Polski” występowała wciąż publicystyka polska, potępiły go zaś – z różnych zresztą pozycji – wszystkie ugrupowania polityczne Królestwa. Przeciwno zakusom rządu rosyjskiego czynnie zaprottestowało społeczeństwo polskie zaboru austriackiego. W obronie Chełmszczyzny występowała postępową opinią publiczną

w Rosji, Francji, Anglii, Czechach, Chorwacji, Słowenii, a nawet Ameryce. Watykan, z oczywistych względów powściągliwy, nie wyrażał zgody na oddanie Chełmszczyzny pod jurysdykcję łacińskiego biskupa łucko-żytomierskiego.

Nowa gubernia miała specyficzny status prawny. Pod względem administracyjnym podlegała bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych, pod względem oświatowym i sądowniczym Kijowowi, a wojskowym Warszawie. Prawnie jednak stanowiła odrębny człon Królestwa Polskiego. Pierwszym gubernatorem chełmskim mianowany został dotychczasowy gubernator siedlecki, Aleksander N. Wołżin. 14 września 1913 r. odbyło się uroczyste otwarcie nowej guberni.

10 marca 1914 r. wytyczono zachodnią granicę guberni. Do wybuchu wojny nie przeprowadzono jednak całkowicie reorganizacji urzędów. Ofensywa wiosenno – letnia państw centralnych uniemożliwiła dalszą realizację ustawy. Władze gubernialne opuściły Chełm w lipcu 1915 r.

## Związani z Chełmem – znamienity ród Kossaków- Zygmunt Szatkowski

*Janusz Ziemiński*

Zygmunt Szatkowski urodził się 31 lipca 1896 roku w Papierowicach, gm. Grójec woj. Warszawskie, jako syn Augusta Szatkowskiego i Bertę z d. Szulc. Oboje rodzice wcześniej osierocili Zygmunta, a wychowaniem jego i rodzeństwa zajęła się rodzina Maliszewskich. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1915 roku, złożył egzamin maturalny w Gimnazjum im. M. Reja w Warszawie. Już po rozpoczęciu I wojny światowej został zmobilizowany, w ramach obowiązkowego poboru do armii rosyjskiej, w której służył do grudnia 1916 roku. W 1918 roku wstąpił do wojska polskiego, do 1 Pułku Szwoleżerów 3 Brygady (Feliksa Jaworskiego). W tym samym czasie rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Porzucił studia i ukończył 8 miesięczny kurs 11 Szkoły Podchorążych w Warszawie, następnie w obozie szkół podoficerskich w Dęblinie, wreszcie w Centralnej Szkole Podchorążych w Warszawie. W czasie

wojny 1920 roku służył, jako podporucznik I pułku strzelców konnych, który uczestniczył w składzie VII Dywizji Piechoty w obronie Chełma. Wcześniej, 15 września 1919 roku szwadrony I pułku strzelców konnych odjechały transportem kolejowym na front w Małopolsce Wschodniej. Po wyładowaniu w Łanowcach dywizyjony pułku włączono do VII DP. Podczas ofensywy sowieckiej dywizyjony te maszerowały w straży tylnej cofającej się dywizji w stałym kontakcie z nieprzyjacielem. W lipcu i sierpniu 1920 roku dyon – dywizjon, w którym służył Zygmunt Szatkowski stacjonował w Chełmie. Wojnę 1920 roku Zygmunt Szatkowski kończył w stopniu porucznika, z orderem Krzyża Walecznych. Od października 1921 roku służył w 51 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych, 8 listopada 1921 roku został przydzielony jako instruktor do Szkoły Podoficerskiej piechoty w Grudziądzu. W 1925 roku zawarł związek małżeński z Zofią Kossak- Szczucką. Z małżeństwa tego zrodziło się dwoje dzieci syn Witold (1926) i córka Anna (1928). Następnie stał się absolwentem VII promocji z lat 1926 – 1928,

jako oficer dyplomowany po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Po ukończeniu WSWoj. otrzymał przydział do Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku-Białej. W 1936 roku został mianowany majorem w korpusie oficerów piechoty i rozpoczął służbę w Departamencie Dowodzenia Ogólnego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Uczestniczył w walkach 1939 roku i po raz drugi brał udział w walkach pod Chełmem, a 20 września 1939 roku dostał się do niewoli niemieckiej. Przez cały okres II wojny światowej przebywał w obozie jenieckim. Po wojnie nie wrócił do kraju, pozostaje na zachodzie. Jego żona Zofia Kossak została aresztowana i osadzona w obozie Auschwitz-Birkenau, a następnie na Pawiaku, uwolniona w 1944 roku wzięła udział w Powstaniu Warszawskim. W okresie II wojny występowała pod zmienionym nazwiskiem, próbując się z nim skontaktować za pomocą Delegatury Rządu w Londynie. Zamiast tego Zofia Kossak w czerwcu 1945 roku otrzymała urzędową pocztą list z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, który był wezwaniem na rozmowę z ministrem Jakubem Bermanem. Zaproponował on pisarce niezwłoczny wyjazd z Polski. W połowie sierpnia Zofia Kossak razem z córką udała się do Sztokholmu, a następnie do Londynu. W Londynie dowiedziała się, że syn Witold przebywał w obozie jeńców na wyspie Sylt, odszukał ojca Zygmunta w Oflagu i razem udali się do armii generała Andersa we Włoszech. Jednocześnie 28 sierpnia 1945 roku w londyńskim „Dzienniku Polskim” ukazała się notka od redakcji, za-

powiadająca przyjazd do Londynu Zofii Kossak - Szczuckiej z informacją, „że pracowała ona ostatnio w Warszawie, jako sekretarka osobista Bolesława Bieruta”. Wobec tych pomówień Zofia Kossak odsunęła się od londyńskich kręgów emigracyjnych i za pieniądze uzyskane z zagranicznych wydań kupiła, wraz z mężem, 20 hektarową farmę Trossel Cottage w Kornwalii.

Przez dziesięć lat wspólnie gospodarowali na niej, wykonując tam wszelkie niezbędne prace zarówno w gospodarstwie, jak i w polu. W tym czasie Zofia powraca do pisania książek i w 1946 roku powstała bardzo osobista książka o pobycie w Oświęcimiu *Z otchłani*, w 1948 *Oblicze matki* oraz w roku 1955 zbiór opowiadań o tradycjach narodowych *Rok polski*, jednakże najlepszą książką napisaną w Anglii był pierwszy tom opowieści rodzinnej *Dziedzictwo*, który miał podtytuł *Tadeusz i Zofia* (1956). W lutym 1957 roku Zofia Kossak wraz z mężem Zygmuntem Szatkowskim powróciła do kraju, ponieważ - jak uważała - nie potrafi żyć poza Polską. Początkowo małżonkowie zamieszkali w Warszawie, jednakże wobec niemożliwości porozumienia się z niektórymi środowiskami katolickimi w stolicy, wyjechali z Warszawy i osiedli w Górkach Wielkich. Pisarka zamieszkała wraz z mężem w dawnym domku ogrodnika, na terenie posiadłości, gdyż dwór jej ojca spłonął podczas wojny. Ostatnie dziesięć lat życia poświęciła znów pracy literackiej. Napisała wraz z mężem *Troję Północy* (1960), traktującą o dziejach plemion słowiańskich między Odrą a Łabą.



Zofia Kossak i Zygmunt Szatkowski - ok. 1965 r.

W latach 1964 -1967 ukazały się drukiem następne tomy *Dziedzictwa* (tom II i III) opracowane razem z mężem Zygmuntem Szatkowskim. Po tygodniowej ciężkiej chorobie pisarka zmarła w dniu 9 kwietnia 1968 roku i została pochowana na wiejskim cmentarzu w Górkach Wielkich w grobie rodzinnym obok ojca. Po śmierci pisarki jej mąż za namową przyjaciół postanowił stworzyć muzeum Pisarki, które zostało otwarte w 1970 roku, mieszcząc się początkowo w jadalni i gabinecie w „domku ogrodnika”. Zygmunt Szatkowski zmarł w 1976 roku w Cieszynie i również został pochowany w grobie rodzinnym, obok żony i swoich teściów w Górkach Wielkich.

Na koniec chciałbym przytoczyć wspomnienie Tadeusza Kossaka, z lata 1920 roku, o przyszłym swoim zięciu: „Jadąc do sztabu w Chełmie, widzę stojący koło kościoła oddział jazdy I pułku strzelców konnych. Pułk ten nie należał do mojej dywizji i odpoczywał chwilowo w Chełmie idąc z jednej bitwy ku drugiej w stronę Sawina. Pytam się pierwszego lepszego strzelca konnego, czy jest tu pan ppor. Kos-

sak (winno być Szatkowski)? – „A właśnie tam stoi, panie majorze” – odpowiada żołnierz i wskazuje na grupkę kilku oficerów francuskich i polskich stojących pod murem kościelnym tyłem do mnie. Było to pierwsze i jedyne spotkanie moje podczas tej wojny z Zygmuntem ppor. I pułku strzelców konnych; krótko ono trwało, bo nas w kwadrans obowiązki służbowe rozdzieliły. Na drugi dzień Zygmunt odznaczył się podczas I pułku strzelców konnych, został raniony i otrzymał Krzyż Walecznych”.

Bibliografia selektywna:

- D. Dubiel, *Muzeum Zofii Kossak – Szatkowskiej (maszynopis)*;  
 P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani Wojska II Rzeczypospolitej*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1997;  
 L. Kukawski, *Oddziały kawalerii II Rzeczypospolitej*, Grajewo 2004;  
 K. Olszański, *Niepospolity ród Kossaków*, Kraków 1994;  
 Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii 1947 – 1957*, Kraków 2008;  
 T. Kossak, *Wspomnienia wojenne 1918 – 1920*, Kraków 1925.

## Wyczuwanie pulsu dziejów - rys postawy Władysława Dmucha

*Eugeniusz Wilkowski*

**W**ładka Dmucha, jako *pełzającą ekstremę*, bliżej poznałem w Obozie dla Internowanych w Załężu k/Rzeszowa. Władek nie został internowany w pierwszym rzucie, w ramach akcji o krypt. „Jodła”. Po nocy generałów pozostał na tzw. wolności, choć należał do jednych z najaktywniejszych działaczy Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność przy Kombinacie Cementowym w Chełmie. Jej przewodniczący, Marek Pasieczny, został zatrzymany zaraz po północy. W tej sytuacji związkowcy: Władek Dmucha, Tadeusz Hryczaniuk, Stanisław Śliwiński, Kamil Osowski, Andrzej Warchoł, zaraz po godzinie 8 rano, 13 grudnia, udali się do dyrektora Cementowni, z żądaniem uwolnienia kolegi przewodniczącego. Dyrektor obiecał, że w tej sprawie podejmie rozmowy z komisarzem wojskowym, wiedząc, że o losach zatrzymanych decyduje aparat bezpieczeństwa. Związkowcy postanowili zorientować się w nastrojach pracowników i podjąć decyzje. Większość była jednak wyraźnie wystraszona, zagubiona, choć poranna zmiana na wydziałach pomocniczych nie pod-

jęła pracy. Wkrótce do Kombinatu przybył Wojewoda, Alojzy Zieliński, i razem z dyrektorem Kombinatu kategorycznie zażądał odstąpienia od podejmowania jakichkolwiek akcji protestacyjnych. Grozili konsekwencjami. Pomimo tych ostrzeżeń, o godzinie 13-tej, w Zakładowym Domu Kultury, zebrała się Komisja Zakładowa i podjęła decyzję o podjęciu strajku okupacyjnego. W oknie lokalu Komisji, do którego związkowcy dostali się przecinając założoną kłódkę, wywiesili biało-czerwoną flagę. Władek ze S. Śliwińskim wyszli przed bramę i zaczęli informować pracowników drugiej zmiany o podjętej decyzji podjęcia strajku. Próba wszczęcia oporu nie powiodła się. Kolejna próba zorganizowania strajku podjęta została w poniedziałek, 14 grudnia. Pięciu działaczy Solidarności: Stanisław Śliwiński, Andrzej Warchoł, Andrzej Majak, Alfred Łubiarz, Jan Hałaj, natychmiast otrzymało dyscyplinarne zwolnienie z pracy. Pracownicy Cementowni zostali przestraszeni.

Pomimo rygorów stanu wojennego, w kilku zakładach pracy Chełma, stosunkowo szybko podjęte zostały prace nad powołaniem struktur podziemnych. Pod koniec stycznia

1982 r. aresztowana została grupa działaczy z Chełmskich Zakładów Obuwia. Władek w tym czasie związany był z osobami skupionymi wokół Krzysztofa Mikusa, która z początkiem stycznia podjęła zakazaną działalność. Niestety, do grona osób podejmujących *konspirę* został skierowany TW ps. „Alina”, najbardziej „wartościowe” osobowe źródło informacji chełmskiej SB. To ta osoba na bieżąco informowała aparat bezpieczeństwa o podejmowanych działaniach. Od początku lutego rozpoczęły się rewizje, przesłuchania, zatrzymania. 8 lutego SB przeprowadziła rewizje u 16 osób, w tym u Władka Dmucha. Osoby te zostały zatrzymane i przekazane Wydziałowi Śledczemu Komendy Wojewódzkiej MO. Władkowi postawiony został zarzut prowadzenia działalności związkowej, uczestniczenia w zebraniach Związku i udostępniania własnego mieszkania na odbycie tychże spotkań. Wobec trzech osób zastosowano areszt, sześć zostało internowanych, wśród nich znalazł się Władek.



W ten sposób trafił do więzienia we Włodawie. Można z przekorą powiedzieć, że na ten stan zapracował, bo – w myśl słów jednej z pieśni obozowej – nie chciał *zakrakać* (Wojtkowa Rada Ocalenia Narodowego, skrót WRON-a, wronie krakanie, *zakrakać* - przyjęć postawę lojalną wobec WRON-y). W domu została małżonka Zofia, z malutką, kilkumiesięczną wówczas Martą i dwoma synami. Cały ciężar prowadzenia domu spadł na Jej barki. Z czasem mogłem obserwować Panią Zofię.

Wszystkie dolegliwości zносиła dzielnie, nie skarżąc się. Nigdy Władek nie usłyszał nawet najsłabszego słowa pretensji. Doskonale rozumiała ówczesne realia i sens sprawy, za którą mąż został pozbawiony wolności. Zachowywała się pięknie i dzielnie, jak przystało na prawdziwą Polkę. Z Włodawy Władek został przewieziony do Załęża. Tam dane mi było poznać Go bliżej. Tam też coraz częściej słuchałem Jego opowiadań właśnie o Pani Zofii. Miał prawo tęsknić, marzyć o bliskości osoby, która w Jego życie wniosła tyle bogactwa. Otrzymał wspólną współtowarzyszkę życia, inteligentną, przystojną, rozważną, zawsze – choć czasem z bólem – stojącą po stronie męża.

W Załężu Władek bardzo łatwo nawiązywał nowe znajomości, chętnie korzystał z wykładów, prowadzonych w ramach Wszechnicy Internowanych. Okres izolacji znosił godziwie. W lipcu przebywaliśmy w więzieniu w Kielcach, w sierpniu ponownie w Załężu, a – po buncie internowanych – zostaliśmy przewiezieni do Łupkowa, w Bieszczadach, nie opodal granicy ze Słowacją. Władek Ośrodek opuszczał w grudniu, jako jeden z ostatnich. Zabrał ze sobą obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. W tym miejscu odniosę się do użytego w pierwszym zdaniu określenia *pełzająca ekstrema*. Powstało ono jeszcze w 1981 roku, ale w okresie stanu wojennego nadano mu ostrzejsze znaczenie. Większość internowanych została zwolniona na przełomie zimy i wiosny 1982 roku. Kolejna grupa opuściła Obozy dla Internowanych w lipcu. Od tego okresu – w skali kraju – pozostała niewielka grupa, przez ówczesne władze określana mianem *ekstremy Solidarnościowej*. W języku propagandy, pod jej adresem, pojawiały się przeróżne zarzuty, podkreślające antypolskie działania. Wskazywano na *kontrrewolucję*, z czasem na *pełzającą kontrrewolucję*, która wbrew wszystkiemu parła do konfrontacji, zniszczenia socjalistycznej Polski. Właśnie żeby wzmocnić znaczenie pojęcia *ekstrema*, oczywiście w rozumieniu pejoratywnym, dodano *pełzająca*, czyli *wciskająca się wszędzie*, najgroźniejsza, nie licząca się z żadnymi konsekwencjami, występująca przeciwko „żywotnym interesom narodu”. Owe określenia przyjmowaliśmy ze swoiście pojętą przekorą. Ze swej natury spokojne osoby wyniesione zostały do rangi rewolucjonistów, chcących siłą obalić najszcześniejszy z ustrojów. Jeżeli już mamy być rewolucjonistami, to – co jakiś czas – pytałem Władka o skalę jego fascynacji bohaterką ze znanego obrazu E. Delacroix, wszak w przestrzeni ideowej tego dzieła sytuowano naszą obecność. Pozostawiam tu jednak zasadniczą

różnicę, Solidarność od początku pozostawała ruchem pokojowym, choć przez niektórych kojarzona jest również z rewolucją, jedynie inaczej postrzeganą i inaczej rozłożoną w czasie.

Z Obozów dla Internowanych Władek powracał nobilitowany, ale przez aparat bezpieczeństwa skazany na stałą operacyjną kontrolę. Z Łupkowa przywiózł nielegalnie dokonane nagrania pieśni obozowych, jedna z nich *Zielona wrona*, zaczyna się od słów „Ekstrema już śpi /.../ kto nie dał drapak, kto nie chciał zakrakać, ten będzie internowany”. W Chełmie SB, na okoliczność słuchania, przegrywania i „kolportażu” owych pieśni, wszczęła śledztwo. W charakterze świadka przesłuchany został i Wladek. To od Niego i ja otrzymałem nagrania na szpuli magnetofonowej. Radio Wolna Europa staje powtarzała te nagrania z Obozów. Innym rodzajem sztuki stanu wojennego była plastyka, przedstawiająca kraczącą wronę, padającą, uderzoną pałką tak silnie, że jedynie sypały się z niej pióra. Powszechnie malowane były hasła „Wrona – skona”, „WRON – za Don”. W sumie niewiele trzeba było wysiłku, trochę farby, odwagi, aby SB stawiać w stan „gotowości bojowej”. Z czasem ten rodzaj twórczości skierowany został na PRON, z dopisywaną trzyliterową końcówką (-cie). Dzisiaj fakty te wywołują uśmiech, ale wówczas stawały się orężem walki politycznej. Nie można zapominać, że w przypadku udowodnienia takiego „antypaństwowego” czynu podpadało się pod potężne sankcje, z uwięzieniem włącznie.

Wczesną wiosną 1983 roku dokuczałem Władkowi, aby przygotował wałek metalowy do powielania. W warunkach Chełma o prawdziwy powielacz było trudno. Jego substytutem stawała się tzw. ramka. Na drewnianą ramkę, nieco większą od matrycy, naciągana była specjalna tkanina, niezbędny był pojemnik na farbę. Wałkiem, który musiał być wyjątkowo dokładnie wytoczony, rozprawało się farbę, dociskając kartkę papieru do matrycy. Tą techniką drukowana była znaczna część pism i druków podziemnych. To dzięki Władkowi mogłem powieścić „Wieś Solidarną”, pismo Solidarności RI, kierowane do rolników. Niezbyt długo, bo już 12 grudnia 1983 r. ponownie znalazłem się w więzieniu.

W pierwszych dniach marca 1984 r. wszczęta została największa akcja chełmskiej SB przeciwko Solidarności podziemnej. Od 5 marca przeprowadzane były rewizje, zatrzymanie, przesłuchania, wydawane postanowienia o tymczasowym aresztowaniu. 14 czerwca

Naczelnik Wydziału Śledczego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Chełmie w piśmie skierowanym do Prokuratury Rejonowej wnosił o przedstawienie zarzutów Władkowi Dmuchowi. Zarzucał mu, że w okresie od stycznia do grudnia 1983 r. brał udział w „działalności nielegalnych struktur b. NSZZ Solidarność”. Działalność ta polegała na zbieraniu składek członkowskich na terenie Cementowni, ponadto rozpowszechniał „nielegalne wydawnictwa o treści antypaństwowej, zawierające fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom PRL”. I w tym tkwi kolejny akt wrogości *pełzającej ekstermy* wobec „ludowej ojczyzny”. 21 czerwca u Zofii i Władysława Dmuchów SB przeprowadziła rewizję, przewracając w domu wszystko. Następnego dnia Wladek został przesłuchany w charakterze podejrzanego. Do protokołu zeznań przedstawił: „przedstawiony mi w dniu dzisiejszym zarzut zrozumiałem, do jego popełnienia nie przyznaję się (...) odmawiam odpowiedzi na pytanie czy rozpowszechniałem nielegalne wydawnictwa oraz czy zbierałem składki członkowskie na Solidarność. Odmawiam również odpowiedzi na pytanie, czy kiedykolwiek miałem w ręku na terenie zakładu pracy bądź gdzie indziej nielegalne pisma i czy się z nimi zaznajomiłem. Odmawiam również odpowiedzi na pytanie czy okazane mi w dniu dzisiejszym pisma w postaci Informatorów Regionu Środkowowschodniego Solidarności Narodu Polskiego i inne temu podobne już kiedykolwiek widziałem. O ewentualnym moim zatrzymaniu proszę powiadomić moją żonę Zofię Dmuch”. SB o działalności Władka posiadała znaczącą ilość informacji, brak jej jednak było dowodów w postaci zmaterializowanej. Ewentualne przyznanie się Władka takie dowody dawałoby aparatowi bezpieczeństwa, pozwalało na wydanie postanowienia o tymczasowym aresztowaniu. Tylko dzięki swojej determinacji Wladek uniknął aresztu. Oddany został „jedyń” pod dozór MO, co znaczyło, iż stale musiał meldować się na Komendzie MO. W tym czasie w aresztach przetrzymywanych było 12 osób, pięć otrzymało dozór MO. Wszystkie te osoby objęte zostały jednym aktem oskarżenia, sporządzonym 30 czerwca (przeciwko mnie prowadzone było odrębne śledztwo, związane z działalnością RI). Lipcowa amnestia areszty te przerwała. W oparciu o jej zapisy Sąd Rejonowy w Chełmie wydał postanowienie o umorzeniu spraw. Więzienne bramy otworzyły się, kraty i mury pozostały, wszak na terenie kraju zatrzymywane i aresztowane były kolejne osoby.



Dekonspiracja i wymiar celi z 1982 r., jak i ponowne otarcie się o nią z 1984 r., postawy Władka nie zmieniły. Jak każdy z nas, przechodzących przez takie doświadczenia i czujących obowiązek pozostania w nich, nauczył się rozważać w *pracy podziemnej*. Dzięki temu, w warunkach chełmskich, do 1989 r. aresztowań już nie było. Co jakiś czas pojawiały się kolejne rewizje, wezwania na rozmowy „ostrzegawcze”. *Ekstrema* wiedziała, że pozostaje pod baczna kontrolą operacyjną i zachowuje określone zasady konspiracji, a funkcjonariusze SB w każdej chwili mogli wskazać na działania podejmowane przez tutejsze podziemie. W Chełmie przecież nieprzerwanie wydawany był „Informator Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Region Chełm”, z czasem metodą sitodruku, o znacznej objętości, z artykułami polemicznymi, programowymi. Nieprzerwanym strumieniem płynęła *bibuła* z różnych ośrodków kraju, jednak głównie z Lublina i Warszawy. Od 1985 r. pojawiły się różne formy duszpaństw stanowych. W tym wszystkim Władek uczestniczył, naturalnie, w różnym zakresie. Od początku powstania Solidarności zdecydowanie opowiadał się za jej chrześcijańsko – narodowym nurtem, respektując oczywiście postawy inaczej patrzących. Do czasu „wojny na górze” w 1990 r. Solidarność w Chełmie jawiła się jako jeden ruch, skierowany ku zmianom, poszerzaniu obszarów niezależności.

Władek należał do osób, które 16 stycznia 1989 r., na plebanii parafii p.w. Św. Kazimierza, której wówczas proboszczem był ks. kan. Kazimierz Malinowski, powołały jawny Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny Solidarno-

ści, więcej, współtworzył jego ośmioosobowy Sekretariat. Zatem pozycja Władka w Związku była liczącą się. Od kwietnia 1989 r. współtworzył Komitet Obywatelski, powołany w Chełmie. Równocześnie podjął działania reaktywujące Komisję Zakładową NSZZ Solidarność przy Kombinacie Cementowym w Chełmie, został jej przewodniczącym. Pracom tejże Komisji przewodniczył do 1992 roku. Natomiast ze strony Komitetu Obywatelskiego wchodził w skład Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w 1989 roku.

Od lata 1990 r., do zjazdu NSZZ Solidarność Regionu Chełmskiego w 1991 r., pełnił obowiązki szefa Regionu Chełmskiego Solidarności. W pierwszych powszechnych wyborach prezydenckich opowiedział się za Lechem Wałęsą. Przy Wojewódzkiej Komisji Wyborczej był mężem zaufania Komitetu Wyborczego L. Wałęsy. Od połowy lat dziewięćdziesiątych Państwo Zofia i Władysław Dmuchaowie należą do Rodziny Różańcowej. Od wielu lat prenumerują „Różaniec”, miesięcznik poświęcony rozważaniom modlitwy różańcowej. Systematycznie uczestniczą w uroczystościach 3 Maja i 11 Listopada na Górze Chełmskiej. Żywo interesują się tym, co dzieje się w naszym kraju. Ich katolicyzm jest pogłębiony. Miejsce Polski widzą w Unii Europejskiej, ale na zasadzie zachowania suwerenności państwowej. Europa jawi się Im jako ojczyzna ojczyzn, a nie Europa regionów. O przyszłości naszego kraju wypowiadają się z niepokojem. Dostrzegają to wszystko, co bezspornie stało się wspólnym sukcesem, wybiciem się na niepodległość i podniesieniem prestiżu Polski, ale też dostrzegają przestrzenie

zagrożeń, a tych – niestety – ciągle przybywa. I to jest rys postawy narodowej i obywatelskiej Państwa Dmuchów. Swoje postawy kreślili w dekadzie lat osiemdziesiątych, podejmując decyzje o powstaniu z kolan, przyjmując niezależność w myśleniu i działaniu, podobnie z aktywności nie zrezygnowali po 1989 roku. Niniejszy przyczynek, do biografii Władka, łączę z Jego Małżonką. Ze strony Pani Zofii

zawsze otrzymywał – i tak już pozostaje – wsparcie, autentyczne ciepło, pełnię niepowtarzalnego wdzięku, troski. Cenię i szanuję Władka, ale mam też odwagę postawić pytanie, czy bez wsparcia ze strony Pani Zofii Jego doświadczenie – czasu wybijania się na niepodległość, ale i późniejsze – byłyby tak zauważalne, znaczące?

## Chełmskie Stowarzyszenie Techniczne im. Ewarysta Stobnickiego

*Jan Siłuch*

Po zakończeniu działalności dydaktyczno-wychowawczej Zespołu Szkół Mechanicznych jej absolwenci, nauczyciele, pracownicy niepedagogiczni, sympatycy, przyjaciele zaczęli zastanawiać się, jak zachować w pamięci dotychczasowy, znakomity dorobek tej placówki? Równocześnie rodziło się pytanie, jak kontynuować tradycje najstarszej chełmskiej szkoły technicznej i jednej z najstarszych w kraju. Potrzeba stała się matką wynalazków, pomysłów. I tak 16 sierpnia 2005 r. Konwent Absolwentów zwołał zebranie założycielskie, powołujące Chełmskie Stowarzyszenie Techniczne, a 27 grudnia tegoż roku przyjęto jego statut. Decyzją Sądu Rejonowego w Lublinie z dnia 10 lutego 2006 r. dokonano rejestracji Stowarzyszenia pod numerem KRS 0000248673. W tym też roku przyjęto jego imię i logo. Za patrona Stowarzyszenia przyjęto patrona szkoły, długoletniego jej nauczyciela i dyrektora Ewarysta Stobnickiego. Stowarzyszenie skupia absolwentów wszystkich szkół, których ostatnia nazwa brzmiała Zespół Szkół Mechanicznych. Prezesem Stowarzyszenia wybrany został absolwent szkoły z 1961 r. mgr inż. Edmund Jarosiewicz, wiceprezesami zaś zostali: mgr Franciszek Świsłowski, nauczyciel i dyrektor szkoły w latach 1955 - 1991, mgr inż. Jan Siłuch, absolwent z 1966 r., wieloletni dyrektor Zespołu szkół Budowlanych. W skład Zarządu weszli ponadto: dr inż. Witold Hałas, absolwent z roku 1977 i mgr Kazimierz Szwed, absolwent z roku 1974. Biurem Stowarzyszenia kieruje Jan Siłuch.

Po zakończeniu działalności szkoły, jej tradycje – szczególnie w zakresie kształcenia kadr technicznych – przejęła Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa. Jej organizatorem i rek-

torem jest absolwent Technikum Mechanicznego z roku 1968 - prof. dr hab. Józef Zajac. Jego przychylny stosunek do poczynąń absolwentów i zamierzeń Stowarzyszenia, pozwolił na twórczą współpracę i kontynuowanie tradycji. Owocem owej współpracy jest podpisanie 21 marca 2006 r. *Porozumienia*, które zapewnia warunki lokalowe, pomoc organizacyjną, administracyjną, publicystyczną, popularyzację naukową, a szczególnie możliwość odbywania kolejnych zjazdów absolwentów. Bardzo ważnym elementem owej współpracy jest tworzenie warunków do organizacji i funkcjonowania Izby Tradycji Chełmskiej Szkoły Technicznej. Izba Tradycji jest swoistego rodzaju muzeum szkolnictwa zawodowego tego regionu. Posiada bardzo bogate zbiory archiwalne, pokazujące 125 - letnią historię placówki. Znajdują się w niej wszelkie pamiątki po szkole: tabela poszczególnych roczników absolwentów, kroniki szkolne, OHP, harcerskie i sportowe, kroniki zjazdów absolwentów, sztandary szkoły, medale, odznaczenia i puchary, dokumentację pedagogiczną i administracyjną, w tym dzienniki lekcyjne i świadectwa szkolne, tablice nazw poszczególnych szkół, pieczęcie szkoły, wydawnictwa zjazdowe, znaczki, pamiątki i wiele innych eksponatów. Bez większego przerysowania można rzec, że jest to jedna z instytucji muzealnych naszego miasta. Z uwagi na fakt, iż Instytut Nauk Technicznych PWSZ jest kontynuatorem tradycji szkoły, Izba Tradycji wzbogacona jest o materiały i eksponaty uczelni. Odwiedzana jest przez absolwentów, zarówno z Chełma, jak i całego kraju. Ze zgromadzonych zbiorów korzysta młodzież, wszyscy poszukujący materiałów do pisanych książek, artykułów, każdy zainteresowany historią szkoły.



Izba Pamięci – fot. J. Niewożewski

Dla podkreślenia ciągłości kształcenia zawodowego dwie aule w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej otrzymały imiona nauczycieli Chełmskiej Szkoły Technicznej: Ewarysta Stobnickiego - długoletniego nauczyciela przedmiotów zawodowych dyrektora szkoły i jej patrona, i Władysławy Mrożkiewicz, nauczycielki fizyki i matematyki kilku pokoleń techników i nauczycieli. Związki obu szkół odczytywać można również z nazwisk wielu absolwentów szkoły oraz jej nauczycieli, a dziś pracowników PWSZ. Ze statutowych obszarów działalności Stowarzyszenie skupia się głównie na popularyzacji osiągnięć Zespołu Szkół Mechanicznych w Chełmie: w tym poprzez aktywne wspieranie szkolnictwa zawodowego, jego integrację z nowoczesnym przemysłem, prowadzenie działalności na rzecz integracji absolwentów szkoły (zjazdy, spotkania klasowe), prowadzenie działalności oświatowej (kursy, szkolenia, konferencje, seminaria, sympozja). Przedsięwzięciem o ogólnopolskim wydźwięku było zorganizowanie - przy współpracy z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową - IX Zjazdu Absolwentów Chełmskiej Szkoły Technicznej i pierwszych absolwentów Instytutu Nauk Technicznych PWSZ. W zjeździe wzięło udział ponad 400 absolwentów z kraju i z zagranicy.

Jedną z głównych dziedzin pracy Stowarzyszenia, pogłębiającej działalność dawnej szkoły, nawiązującej do historii, minionych zdarzeń, jest organizacja Forum Edukacyjnych. Dotychczas odbyło się pięć tego typu spotkań:

I Forum - Tradycje kształcenia zawodowego w Chełmie, II - Stosunki polsko - ukraińskie po II wojnie światowej w świetle badań naukowych. III - Kształcenie i wychowanie młodzieży w gminie Wojsławice po II wojnie światowej. IV - Edukacja i nowoczesny rozwój gospodarczy gminy Ruda Huta. Ponadto Stowarzyszenie było współorganizatorem I Seminarium Regionalnego *Walory Doliny Bugu a rozwój gospodarczy* oraz II Sympozjum Technicznego *Zastosowanie informatyki w procesach produkcyjnych*.

O Chełmskiej Szkole Technicznej, której mury opuściło ponad 7 tysięcy absolwentów, nie można zapomnieć. Na stałe wpisała się ona w dzieje naszego miasta. Chełmskie Stowarzyszenie Techniczne aktywnie uczestniczy w organizacji spotkań wychowanków tej szkoły. Dotąd przygotowanych zostało 12 takich spotkań. Część z nich kończy się wydaniem jednodniówek, równocześnie przygotowaniem znaczków i tablic pamiątkowych, kierowaniem artykułów do prasy. Odrebnym przedsięwzięciem są organizowane spotkania grup absolwentów, zatrudnionych w różnych firmach i urzędach. Warto zaznaczyć, że Stowarzyszenie posiada status organizacji pożytku publicznego. W efektywny sposób zaznacza swoje istnienie w środowisku. Jest obecne w życiu miasta i regionu. Z tych racji wyrazy uznania kierowane są ze strony władz miasta Chełma i Województwa, rektora PWSZ oraz ze strony absolwentów. Stowarzyszenie stara się patronować wszystkim przedsięwzięciom przybliżającym tradycje Chełmskiej Szkoły Technicznej.

## Edukacja w terenie – poznajemy Sobiborski Park Krajobrazowy

*Paweł Łapiński*

To już kolejny raz Zespół Lubelskich Parków Krajobrazowych w Lublinie przeprowadza edukację przyrodniczą podczas rajdu Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego im. Kazimierza Janczykowskiego w Chełmie. Zapoczątkowany w zeszłym roku cykl „Lubelskie parki krajobrazowe” związał te dwie instytucje we wspólnym celu: promocja walorów przyrodniczych, krajobrazowych i kulturowych Lubelszczyzny poprzez dokładne poznanie wszystkich 17 parków krajobrazowych leżących na terenie naszego województwa.

12 maja 2012 r. przyszła kolej na jeden z najpiękniejszych parków krajobrazowych Polski – Sobiborski Park Krajobrazowy. Walorami przyrodniczymi oraz krajobrazowymi nie ustępuje on parkowi narodowemu. W dawnych planach miał nim zostać – może i na nasze szczęście tak się jednak nie stało. Dziś każdy może korzystać nieograniczenie, bez opłat ze specyficznego klimatu i podziwiać piękne krajobrazy.

Na czym polega niezapomniany klimat tych terenów? Jest on po trosze następstwem specyficznej mozaiki występujących tu siedlisk przyrodniczych. Sobiborski Park Krajobrazowy to przede wszystkim dominujący na większości powierzchni bór sosnowy suchy porastający

ubogie piachy i wydmy. Daje on w połączeniu z licznymi torfowiskami i dzikimi jeziorkami nie tylko trwale zapadający w pamięć efekt wizualny ale i zapachowy – nieporównywalny z żadnym innym zapachem lasu. Do tego można dodać krzewinki borówki czarnej, które dosłownie łanami porastają dno lasu i wydają ogromne ilości dorodnych jagód oraz grzyby z których najbardziej tu popularne kurki rosną niemal na środku leśnych duktów. Jeśli chodzi o świat zwierząt to odznacza się on na tle innych obszarów chronionych występowaniem rzadkich gatunków. Doskonałym na to przykładem może być stwierdzony niedawno pierwszy lęg w Polsce puszczyka mszarnego – ogromnej sowy dotychczas jedynie zalatującej na terytorium naszego kraju. Nie tylko pod względem przyrodniczym Sobiborski Park Krajobrazowy jest tak różnorodny. Pod względem kulturowym też znajdujemy swoistą mozaikę. Jezioro Białe – leżące w otulinie parku to krystalicznie czysta woda przyciągająca rzesze wczasowiczów. Gwar ludzi, sklepiki i dyskoteki z jednej strony z drugiej zaś miejscowość Sobibór Stacja z pozostałością byłego hitlerowskiego obozu zagłady. Wszystko to tworzy niezapomniany klimat tego parku i pozwala czuć się dobrze zarówno ludziom pragnącym spokoju i zadumy jak i aktywnego sportu i zabawy.



Na szlaku w Sobiborskim Parku Krajobrazowym - fot. P. Łapiński

Chcąc aby turyści na własnej skórze poczuli klimat tego parku wyznaczaliśmy trasę, która przebiegała przez 18 km tych pięknych terenów. Rozpocynała się ona w miejscu gdzie historyczna już linia kolejowa przecina drogę asfaltową w miejscowości Stulno. Z tego miejsca 35 osób, na które składali się turyści indywidualni (także z odleglejszych zakątków Lubelszczyzny jak Poniatowa i Zamość) oraz młodzież szkolna wraz z opiekunami (nie tylko z samego Chełma ale także z Dorohuska i Sawina) przeszli piaszczystą drogą gruntową w kierunku rezerwatu „Trzy Jeziora”. Już pierwszy przystanek edukacyjny przy jeziorze Płotycze udowodnił, że podczas tego rodzaju turystyki poznaje się wszystko w rzeczywistości a nie w teorii. Oczom wędrowców ukazała się bowiem okazałych rozmiarów żeremia bobrowa zbudowana na północnym brzegu jeziora. Budowlę tą tworzyła kopcowata sterta dokładnie poprzycinanego drewna i gałęzi pochodzących tylko z jednego gatunku drzewa – brzozy. Efekt dość niesamowity: na niebieskiej tafli wody, na zielonym tle lasu – bielejąca się kopuła. Dalej trasa przebiegała przez jezioro Brudzieniec, gdzie na otaczającym je torfowisku przejściowym mogliśmy podziwiać kwitnące bagno zwyczajnie roztaczające wokół siebie specyficzny – odstraszaający owady zapach olejków eterycznych. W godzinach rannych będąc nad brzegiem Brudzieńca można usłyszeć w tym okresie odgłosy żurawia gniazdujących po drugiej stronie jeziora. Zmierzając w kierunku kolejnego rezerwatu natknęliśmy się na dwa gatunki gadów. Była to okazja aby zobaczyć z bliska i dowiedzieć się czegoś więcej o tych ciekawych zwierzętach. Jako pierwszego napotkaliśmy padalca – beznogą jaszczurkę, nieco dalej na utwardzonej drodze leżał przejechany zaskroniec. Zarówno padalce jak i zaskronce to najpopularniejsze gady tego parku. Można je spotkać niemal w każdym zakątku tych lasów. Zaobserwowane gatunki jak na

zyczenie wprowadziły nas w „gadzią” tematykę trasa bowiem biegła dalej przez rezerwat „Zółtowie błota” – jedno z najliczniejszych lęgówisk żółwia błotnego w Polsce. Pod koniec maja na piaszczystej drodze przy jeziorze Perea możemy spotkać zabezpieczone stalowymi siatkami gniazda tego gatunku. Ochrona ta jest konieczna aby uchronić miejscową populację żółwia przed presją takich drapieżników jak borsuk czy lis. Piękna dotychczas pogoda, nieco się popsowała i zaczął padać deszcz. W takiej aurze wchodziliśmy na wieżę widokową przy jeziorze Wspólne. Dla turystów podobno nie ma złej pogody ale widocznie dla zwierząt ma ona większe znaczenie. Widziane z wieży jeszcze kilka dni temu gągoły – kaczkę gniazdującą w dziuplach nadbrzeżnych drzew oraz krążąca nad lasem para bielików – największych ptaków drapieżnych gniazdujących w Polsce nie ukazała się tym razem naszym oczom. Kończącym punktem wędrowki był teren byłego hitlerowskiego obozu zagłady w Sobiborze. Tu usłyszeliśmy dramatyczną historię tej fabryki śmierci.

Wędrowka piesza się skończyła. Przed nami jednak była ostatnia atrakcja tego dnia: warsztaty wędkarskie przygotowane przez Pana Grzegorza Łubkowskiego – rolnika z Woli Uhruskiej. Zaprosił on nas na swoje „ranczo” w miejscowości Mszanna. Tam młodzież mogła dowiedzieć się co nieco o wędkarstwie oraz po krótkim przeszkoleniu stanąć do konkursu wędkarskiego, dla którego zwycięzców przygotowane były ręcznie robione deseczki w kształcie ryby. To już nie pierwszy raz korzystamy z uprzejmości Pana Grzegorza, który wraz ze swoim synem społecznie organizuje warsztaty wędkarskie na terenie swojego gospodarstwa. Oprócz tej atrakcji uczestnicy mogli jeszcze upiec kiełbaski na turystycznym ognisku i przekonać się ile wynieśli wiedzy ekologicznej z Sobiborskiego Parku Krajobrazowego podczas konkursu krajoznawczego.

## Zachwiane hierarchie wartości, czy wyraz poprawności politycznej?

*Eugeniusz Wilkowski*

**K**ażdy z nas, jako osoba ludzka, tkwi w kulturze. W jej przestrzeni dokonujemy wyborów. Stają się nimi praktycznie wszystkie nasze odniesienie, nawet gesty,

a jakkolwiek wybór jawi się jako odrębny znak, zawsze wskazujący na przyjętą postawę. Nasze wybory, znaczone poprzez znaki, stają się odbiciem odbieranej przez nas rzeczywistości, oddają istotę naszego funkcjonowania w kulturze. To one wskazują na akceptowaną

aksjologię, formy wyrażania naszej relacji wobec świata wpisanego w wytwory kultury, czy też przekraczającej jego ramy i kierującej się ku transcendencji. To kultura – jako każda refleksyjna działalność – oddaje istotę funkcjonowania człowieka w życiu społecznym. W takim postrzeganiu każde nasze wskazanie staje się symbolem, a badanie ich, oznacza odkrywanie naszego sposobu wpisywania się w kulturę. W symbolach bowiem ucieleśnia się cały system naszych wyobrażeń, znaczeń, naszego postrzegania kultury zarówno od strony przedmiotowej (wytworów kultury), jak i podmiotowej (wrażliwości naszego wnętrza). Kultura nadaje osobie sens, określony kształt poszukiwań. Jesteśmy bogatsi o to, co w procesie enkulturacji otrzymamy. Kultura istnieje w każdym z nas i wyraża się poprzez nasze wybory, przyjmujące formy znaków. Nie ma kultury poza osobami, jednostkami ludzkimi. Człowieka należy postrzegać jako byt cielesno – duchowy, mogący działać w sposób rozumny, wolny, społeczny. Autonomia naszych działań uwydatnia się szczególnie w świecie wartości. Podstawą życia społecznego jest tworzenie i komunikacja wartości, a to jest możliwe dzięki naszemu intelektowi i woli. To intelekt warunkuje świadomy wybór wartości, celów i środków. Życie społeczne jest przestrzenią konieczną, ale jej formy pozostają rezultatem osobistego i świadomego wyboru człowieka. Człowiek tworzy wartości, które integrują ogólnospołecznie, lub je odrzuca. Życie społeczne ma wymiar moralny. Istnieje zależność pomiędzy jakością życia społecznego, a rangą uznawanych i realizowanych wartości. Człowiek podejmuje wybory ideowe, ale zawsze pozostaje w kręgu określonych wartości. Podlega różnym determinantom, ale mimo to pozostaje ze swoją autonomią. Determinizm jego uwarunkowań nie jawi się jako całkowity, to człowiekowi ostatecznie pozostaje możliwość samookreślenia się wobec świata zewnętrznego. Osoba ludzka nie może być środkiem i narzędziem w realizacji narzucanych trendów, gdyż ona sama jest celem i sensem życia społecznego. Duchowa kultura osoby ludzkiej jest niepowtarzalna, całkowicie zindywidualizowana.

Powyższe refleksje przedkładam, aby z całą mocą podkreślić, że odpowiadamy za każdy nasz wybór, a po wtóre, że zawsze akt ten pozostaje w świecie wartości. Oczywiście – i to pozostaje jako bezsporne – możemy odwoływać się do różnych tradycji, sposobów myślenia i postępowania, stylów życia, formacji kulturowych. Możemy sięgać po wyrazy kultury

ambitnej, wpisującej się w tradycję łacińską, respektującą ponadczasowe normy, zasady. Sytuowanie siebie w takich kręgach wymaga od nas stosownego przygotowania, rygoru intelektualnego, nieustannego wchodzenia w nowe obszary dziedzictwa. Taka postawa jest jednak wymagająca. Z tych racji coraz więcej osób zaczyna hołdować kulturze masowej, niskiego lotu, nie wymagającej, odwołującej się do instynktów. Wówczas przyjmuje się relatywizm kulturowy, neguje podział na kultury wyższe i niższe, odrzuca się ponad kulturowe kryteria prawdy. Tradycja przestaje być skarbnicą artystycznego dziedzictwa, a kultura staje się zbiorowiskiem różnorodności. W tak postrzeganej kulturze pojawia się tendencja do uczynienia z niej powszechności, w której twórczość przybiera charakter powielania, anonimowości, imprezy, jedynie rozrywki.

Na tę antropologiczną refleksję spróbujmy nałożyć, nazwijmy to – z całą świadomością, że nadużywamy tego pojęcia – politykę kulturalną chełmskiego Starostwa. Mam przed sobą dokument *Kalendarz powiatowych imprez kulturalnych na 2012 r.*, otrzymany w Starostwie ok. 20 kwietnia, a więc jako obowiązujący wykaz. Przed laty tworzyłem podstawy zadań kulturalnych, realizowanych przez Starostwo. Szereg z nich na stałe wpisało się w pejzaż kulturalny Ziemi Chełmskiej. Zaczęły żyć swoim rytmem. Aktualnie kierownictwo powiatu postanowiło dokonać przewrotu. Nie będę odnosił się do wszystkich zmian, a jedynie zwrócę uwagę na wybrane. Żebyśmy się dobrze rozumieli, owe gremium – Zarząd Powiatu – ma do tego pełne prawo. Podobnie społeczeństwo ma niekwestionowany przywilej do oceny owych przedsięwzięć, wszak dokonywane one są w sferze życia publicznego. Kierownictwo powiatu, poprzez podejmowane decyzje, które muszą jawić się jako znaki, przyjmowane symbole, kreśli aksjologię swoich wyborów, wyznacza – bardzo czytelnie – swoją filozofię kultury.

W Białopolu od szeregu lat organizowany był *Powiatowy Przegląd Pieśni Maryjnej*. Przyjeżdżała młodzież z różnych szkół i śpiewała na chwałę Matki Bożej. Uczestnicy odczytywali, że wymiar religijny, wyrażany publicznie, wskazuje na obecność *sacrum* w łączności z innymi, że łączy się ze sferą poznawczą, formacyjną i że otwartość na transcendencję nie jest tylko prywatną sprawą uczestnika, ale także jako punkt odniesień postaw zbiorowych. Ten kontekst, mający wręcz charakter ontologiczny, stawał się kamieniem węgielnym owego *Przeglądu*. Był równocześnie znakiem wierności teistycznemu porządkowi świata i człowieka. Aktualne kie-

rownictwo powiatu (Zarząd), uznało, że ten porządek jest zbędny. Analizę faktów jednostkowych należy wpisywać w kontekst zachodzących procesów społecznych. Ostatnio w Polsce jesteśmy świadkami różnych ataków na Kościół. O wielu decyzjach przesądza tzw. poprawność polityczna. Czy zatem decyzje Zarządu są pochodną tych procesów? - wyrazem, znakiem, wpisywania się w ową fałszywie pojmowaną „nowoczesność”, „postępowość”? Nad tym faktem nie można przejść do porządku dziennego. Musi on wywołać sprzeciw, wszak jest wyrazem rugowania z przestrzeni publicznej wymiaru *sacrum*. Protest pojawił się najpierw ze strony Proboszcza parafii w Białopolu, Ks. Kan. Henryka Borzęckiego. Ks. Proboszcz należy do kapłanów konsekwentnych i głębokie dzięki za taką postawę, którą świadczy od początku swojej posługi kapłańskiej. Gdy teraz usłyszał, że władze powiatu ze swoich zadań wykreśliły *Przegląd*, postanowił dziesiątą, jubileuszową edycję, przeprowadzić z władzami gminy i miejscową szkołą. *Przegląd* zatem odbył się, ale bez udziału Starostwa. Pozornie nic się nie stało. Pozornie.

Od lat w Dorohusku przeprowadzany był *Powiatowy Konkurs Wiedzy Starotestamentalnej*. Również został skasowany. Zmuszony zostałem przypomnieć, że chrześcijaństwo przyjęło tradycję starotestamentalną, a przez to jednym z filarów kultury łańskiejskiej jest owa tradycja. Nie zrozumiemy kultury europejskiej bez tych korzeni. W szkole zagadnieniem tym poświęca się zbyt mało uwagi. Ów konkurs był zatem bardzo dobrą formą zgłębiania wiedzy, głównie u uczniów ambitniejszych. W imię czego zatem z owego *Konkursu* Zarząd zrezygnował? Dokonano tego, nie uprzedzając nawet Ks. Kan. Antoniego Świerkowskiego, miejscowego Proboszcza i Wicedziekana, który tak zdecydowanie angażował się w jego przeprowadzanie, stale uczestnicząc, dokumentując i błogosławiąc owemu przedsięwzięciu. I tę decyzję Zarządu należy odczytywać jako wyraz poprawności politycznej? Ze szkół usuwa się historię, usuwamy więc i te rozdziały - czy tak? Czy to też wpisze się w - swoicie pojmowaną - formację nowoczesności? Zarząd usuwa zadania wpisujące się w tożsamość chrześcijańską, ale także narodową. Truizmem byłoby przypominanie relacji pomiędzy Matką Bożą a narodową historią, historycznego znaczenia kultu maryjnego, łączenia go ze sprawą narodową. W ramach rugowania historii z przestrzeni szkolnej Zarząd skasował *Przegląd Pieśni Powstańczej*, od lat organizowany w Wojsławicach. Można z tradycją powstańczą nie utożsamiać się, można jej

nie ogarniać swoją wyobraźnią, ale nie można uderzać w naszą narodową tożsamość, wszak pieśni kolejnych narodowych zrywów ku wolności stały się nieodłącznym elementem naszego trwania, tego co Polskę stanowi. Jak w kontekście tego kasować przybliżanie młodzieży tej tradycji, wyjątkowej, uczącej powinności wobec kultury narodowej, gwaranta naszego trwania? Czy doczekam się odpowiedzi na owe pytania?

Kolejnym niezrozumiałym rysem jest wyrowadzenie z Góry Chełmskiej „powiatowych” uroczystości 11 Listopada. Rodzi się zasadnicze pytanie, skąd u włodarzy powiatu tak olbrzymia awersja wobec tego szczególnego miejsca Ziemi Chełmskiej? Czyżby był to wyraz - nazwijmy to - „Canossy” Starosty w tym miejscu 18 października ubiegłego roku? Jeszcze raz przypomnę, że Góra Chełmska wpisała się w dzieje nie tylko tej części Rzeczypospolitej. Tu przeżywane były chwile podniosłe, ale i pozostające wyrazem upadku. O Nią po dzień dzisiejszy trwa spór i nie tylko w naszej historiografii. Stała się przestrzenią różnych dążeń, mniej, czy bardziej skrytych oczekiwań. To tu, w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, chełmianie poszerzali przestrzeń swojej wolności, w tłumionym, solidarnościowym zrywie. Owe dążenie do suwerenności trzeba jednak rozumieć, ogarniać siłą swojej wyobraźni, a nie postrzegać tego miejsca jako zbioru pustego, nic nie znaczącego. Tu każdy kamień przemawia głosem historii. Jeżeli sięga się po władze powiatu, to trzeba wyzbyć się małostkowości i stać się dziedzicem całej przeszłości, narodowych dążeń także. Od czasu ponownego wybięcia się Polski na niepodległość obchody Święta Niepodległości odbywają się w Bazylice. I tego dnia wszyscy są tu razem, niezależnie od proveniencji i poglądów politycznych. Razem modlą się w intencji ojczyzny, składają kwiaty na Kopcu Niepodległości i przed pomnikiem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tak, podkreślam, przed Kopcem Niepodległości, jednym z najważniejszych symboli Góry Chełmskiej. Zapraszam zatem do - jak widzę, pomijanych dotąd - lektur wieloletniego Włodarza tego miejsca, Ks. Infulata Kazimierza Bownika. Są znaki, wśród nich pomnik Prymasa Tysiąclecia, wobec których pozostaje nam jedynie respekt, wyjątkowy szacunek, a nie ucieczka od nich. Tego miejsca nie wolno relatywizować, a w procederze władz powiatu proces ten dostrzegam. W tym kontekście upominam się także o pozostawienie *Przeglądu Pieśni Legionowej* w Wołkowianach, obok Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego (w Kalendarzu przypisany został do Siedliszcza, razem z 11 Listopada). To

jest jedyne miejsce na Ziemi Chełmskiej, tak bardzo przypominające Jego myśl i podjęty wysiłek w imię wskrzeszenia Rzeczypospolitej. Pytam, dlaczego ten kopiec został zniszczony w okresie wojny, dlaczego nie było zgody władz komunistycznych na jego odbudowanie? Czy zatem cień tamtych czasów nie odradza się w dniu dzisiejszym? Nie uda się uciec od fundamentalnych kwestii, wyczuwania tętna historiozofii narodowej. I o ten wymiar upominam się. Kto ma stać na straży naszego narodowego depozytu? Powinniśmy wszyscy, a gdy tak nie jest, musi pojawić się głos sprzeciwu, musi zostać wszczęty dyskurs.

W „Kalendarzu imprez powiatowych...” zabrakło również *Zlotu Młodzieży przed Kopcem Kościuszki* w Uchańce. Z przekorą można rzec, że i słusznie. Organizowanie zlotu, zaczynającego się Mszą św. nie mieści się w kategorii poprawności politycznej. To nic, że mają one długą historię, że początki owych przedsięwzięć sięgają „czasów polskich” sprzed Powstania Styczniowego. Przywrócenie ich po 2000 roku było jedynie powrotem do tradycji z okresu zaborów i II Rzeczypospolitej. Trzeba zatem ogarniać ową przeszłość dawniejszą niż każdy z nas. Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, po której stronie jestem? – tych, co nie dopłacili, czy tych, co musieli nadpłacać? Nikogo nie chcę posądzać o to, że i ten wymiar staje się zbiorem pustym, bo gdyby tak było, pozostałby już tylko wyraz rozpacz. Nazbyt dobrze pamiętam przepiękne, płomienne, patriotyczne kazania, głoszone przez Ks. kan. Włodzimierza Kwietniewskiego, proboszcza z Dubienki. Czy ich ziarna padały na kamienie, pomiędzy cierne, czy też – przynajmniej niektóre - na glebę, która powinna wydawać plony? Dlaczego z nieukrywaną życzliwością na owe *Złoty* patrzyła Kuria Diecezji Zamojsko - Lubaczowskiej, z jej kolejnymi Ordynariuszami? Po moich telefonach, zapytaniach, w tym skierowanych do jednego z członków Zarządu, nastąpiła – jak przekazał mnie ów członek Zarządu – „korekta” „Kalendarza...”. Pragnę jednak podkreślić, że w otrzymanym w Starostwie dokumencie zadanie pod nazwą *Zlot Młodzieży* w Uchańce nie występuje. Zresztą, dysponuję otrzymanym wykazem i w każdej chwili – np. na ewentualność polemik - mogę go okazać. Reakcja ze strony Zarządu pojawiła się blisko miesiąc od mego zainteresowania się wykazem zadań z zakresu kultury, przez władze powiatu nazywanych „imprezami”. Ponadto, w rozumieniu antropologicznym pojęcie „impreza” w sposób zasadniczy różni się od zadania, co też pozostaje nie bez znaczenia. Zgodnie z doko-

naną „korektą” *Zlot* ma odbyć się, tylko w innej formule. Jakiej? Najlepiej bez Mszy św., albo skróconej, odprawionej w pośpiechu, w ciągu kilku minut, może na zakończenie, może na szczycie kopca? - czyli bez aktywnego zaangażowania się zebranych. Taką wersję przedkładał dyrektor Wydziału podczas spotkania w Dubience. Wszystko zatem jest czytelne.

Od 2000 roku organizowany był *Powiatowy Przegląd Kolęd i Pastoralek*. Pierwszy z nich został zorganizowany w Rejowcu Fabrycznym, przy wydatnej pomocy ówczesnego proboszcza Ks. Kan. Henryka Kapicy, dzisiejszego dziekana krasnostawskiego. Kilka późniejszych otwieranych – i kończonych - było przez śp. Ks. Prałata Tadeusza Kawalę, wybitnego znawcę i miłośnika tej przestrzeni religijno - kulturowej, zdecydowanego zwolennika wpisywania jej w naszą aktualną tożsamość narodową.



Śp. Ks. Prałat Tadeusz Kawala zamykający *Przegląd Kolęd* w Okszowie (2003 r.)

Owe *Przeglądy* zaszczycał także swoją obecnością Ks. Kan. Józef Piłat, dziekan chełmski, również podkreślający konieczność uszanowania tej tradycji. W swoim czasie wymóg regulaminowy wskazywał na obowiązek wykonania kolędy związanej z historią Polski. Wydawało się, że wymiar tychże spotkań wpiął się już na trwałe w pejzaż kulturalny Ziemi Chełmskiej. Wydawało się, ale do tego roku.

Parafrazując słowa jednej z kolęd można podnieść, że od tego roku nie ma miejsca dla Ciebie ...

Gdyby w skład Zarządu wchodziły osoby nie deklarujące swej katolicyzacji, niektóre prawicowości, podjęte działania odczytywałbym jako rys wcześniej przyjętej formacji. A tak w zaistniałej sytuacji po prostu gubię się. Niczego tu nie rozumiem. Podziwiam jedynie swoiście pojętą odwagę, wszak trzeba być szalenie odważnym, żeby kasować *Przegląd Pieśni Maryjnej*. Rodzą się kolejne pytania. Pozostaną jedynie przy niektórych z nich. Zarząd wybrał taką drogę, ale dlaczego nie reaguje radny – organista z Dorohuska, czy radna – katechetka z Wojsławic, wiceprzewodnicząca Rady Powiatu, pozostali członkowie Zarządu, w tym wicestarosta, deklarująca swoją religijność? Starosta swego czasu podnosił, że pracuje w Radzie Parafialnej... nie, tu wszystko pozostaje – żeby użyć dużego stopnia uogólnienia – poza możliwością racjonalnego ogarnięcia. Zamiast publicznego świadectwa, dawanego poprzez

obronę tego, co podstawowe, pojawia się hołdowanie poprawności politycznej, wpisywanie się w wszczęte procesy usuwania tego, co katolickie i polskie. Moja nauczycielka historii z okresu Liceum powiadała, że szydło z worka wychodzi. Rodzi się także pytanie o przyzwolenie rzeczywistego ośrodka władzy, pozostającego przecież poza Starostwem (żywo przypominającego rozwiązanie z PRL). Czy tychże Panów nie razi ów redukcjonizm? Czy nie czują się współodpowiedzialni za zaistniały stan? Pozostałem przy opisie wybranych zdarzeń, zachowując znaczny stopień uogólnienia. Jeżeli jednak trzeba będzie, mogę przyjąć poziom analizy całego spektrum faktów. Pozostaje jeszcze rola dyrektora Wydziału, który powinien to wszystko ogarnąć, ale jedynym kryterium – przy powierzeniu p. Jackowi Kosińskiemu tej funkcji – jest fakt pozostawiania zięciem zastępcy wójta gminy Chełm (forma nepotyzmu). Do awansu było to wystarczające, natomiast do zrozumienia i prowadzenia zadań zdecydowanie za mało.

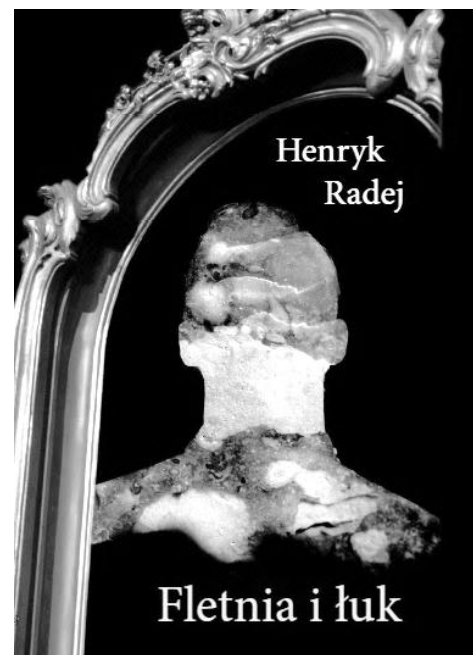
## *Fletnia i łuk, czy księga życia* – rzecz o najnowszym tomiku Henryka Radeja

*Danuta Makaruk*

**F**letnia i łuk to tytuł najnowszego tomiku poetyckiego Henryka Radeja (Chełm, Wydawnictwo TAWA). Po debiucie książkowym, w 1983 roku, długo zwlekał z kolejną publikacją, choć jego rozproszone utwory można było znaleźć na łamach lokalnych pism i, prowadzonym od kilku lat, blogu internetowym. To niewątpliwie ślady jego niegasnącej pasji, przypieczętowane omszałą czernią tomiku z kamiennym odbiciem postaci, prezentującego tylko niektóre wiersze, wybrane „z szuflady”. Charakter selekcji, dokonanej przez samego autora, pozwala określić dominantę tematyczną i artystyczną, wyznaczyć centralną tendencję, za którą świadomie lub nie podążają zapiski w „najprawdziwszej księdze życia” (*księga*).

Elementem kompozycyjnym dzieła literackiego, określanego czasami jako jego „wizytówka”, jest tytuł, różnie traktowany przez autorów. Niekiedy wskazujący bezpośrednio na tematykę, innym razem aluzyjny czy prowokujący, ale zawsze nacechowany znaczeniowo i zastanawiający krytycznego odbiorcę, który zadaje sobie pytanie: *dlaczego?* Podobnie

rzecz się ma z *Fletnią i łukiem*. Dlaczego tytuł jednego z wierszy stał się wyróżnikiem całości zbioru?



Czy fletnia – mitologiczny instrument – Pana, pełniący funkcję wieszczki, ale utożsamianego także z płodnością, nie jest przypadkiem

przejawem poetyckiej pychy, która napiętym łukiem zawsze trafia celnie i nieomylnie? Wątpliwości te potęguje kolejny element – motto, przywołujące słowa E. Coriana, który poucza, że książki powinny zawierać tylko to, „czego nie ośmielamy się wyznaczyć nikomu”.

Nie sposób spiąć w jedną ramę wierszy Henryka Radeja, zebranych w zbiorze *Fletnia i łuk*. Zarówno ich tematyka, jak i sposób kreacji przestrzeni oraz rola podmiotu lirycznego zmieniają się. Obracają się pomiędzy terażniejszością i przeszłością; między tęsknotą za minionym i przyszłością; między refleksją filozoficzną, dosadnością gorzkich ocen i kpiarskim rozgoryczeniem, a gasnącą „męskością”; między „starymi poetami” i „ciżbą bezimiennych / grzebanych nocą”, a dziadkiem Antonim, prababką i synami. Liryce osobistej towarzyszą utwory zaangażowane społecznie, mentalność indywidualistyczna dopełnia mentalność kolektywistyczną. Kolejne strony i wersy, idąc za wskazaniem ujętym w motcie, obnażają wartości, ważne dla samego autora.

Niewątpliwie najbardziej znacząca jest przeszłość, korzenie rodziny, czerpiącej siłę ze świętych zasad chrześcijaństwa, symbolizowanych przez „obrazek Częstochowskiej”, wiszący na ścianie domu dziadka, i okruchy historii rodziny, regionu i kraju, przekazywane z pokolenia na pokolenie. W dziejach literatury dostrzega niewyczerpane źródło motywów mitologicznych i biblijnych, którymi „żongluje” do tego stopnia, że w końcu nie wiadomo, czy Pan to faun, czy Bóg.

Swoboda operowania słowem artystycznym łączy się z pełną świadomością odpowiedzialności za efekt aktu twórczego, czy raczej „aktu strzelistego”, który jest sprawą cudu natchnienia, zesłanego przez Pana (*akt strzelisty*). Dlatego „zarodki metafor drżą o poranku / jak krople rosy na pajęczynie” (*na śmierć poety*), zdają się być cudem podobnym do cudu narodzin, ale tym razem dokonanego przez poetę. Wzniesieni na piedestały poeci, trwają, bo – jak pisał Czesław Miłosz i sparafrazował Henryk Radej – „Poeta pamięta. / Możesz go zabić – narodzi się nowy”. Są wyjątkowi, „wygłaszają prawdy nieobjawione”, operują „poetycką chirurgią”, w której wszystko jest możliwe” (*ćwiczenie*), a sami umierają „zawsze w niestosownej porze” (*na śmierć poety*). Pomiedzy wersami o wzniosłych postaciach i wydarzeniach skrywa się nostalgia autora *Fletni i łuku*, który za pośrednictwem doświadczeń i wrażliwości podmiotu/bohatera lirycznego dokonuje swoistego rachunku sumienia. Wspomina ojca, który otwiera „księgę pamięci (\*\*\*)*przyjeżdżam*),

ciotkę – najważniejszą „na drodze do nieba” i syna, który zrobił niezwykłą fotografię.



Czarno-biała karta zatrzymuje ciepło wspólnych świąt, łączących tradycje nocy świętej z nowoczesnością, trzymanego w dłoni, telefonu komórkowego (*na nowy wiek*). Pojawia się tęsknota za synami, którym dedykuje jeden z wierszy; boli ich „nieobecność wielka / przez dwa morza i tysiące gór” (*oddaleni*) i rozrzewniający portret Chełma (*miasteczko*). Gorzko brzmi refleksja:

*teraz nie ma takich zim  
nie ma takich koni  
nie ma sań  
nie ma tamtych drzew*

*tylko my zostaliśmy  
na czarnej smudze asfaltu  
pożenieni poróżnieni  
jak siwe konie  
(wróżba)*

Przeraża „stan rzeczy”, że „jeszcze wieku ćwierć / a potem – nic?”. Ale jest też nadzieja, bo „róże zakwitają / nawet późną jesienią / i nie boją się chłodu serc” (*pieśń na wyjście*).

*Fletnia i łuk*, czy może *księga życia*, mozolnie zbierająca to, co ważne i wartościowe? Moja kobieca natura i intuicja podpowiadają, że nie o poetyckiej dumie tu mowa, nie o fletni wieszczą, ale mimo wszystko o żalu za tym, co mija bezpowrotnie, czego cofnąć już nie można, za „kwiatami na poboczu”. I nie ukoi go nawet ufność i perspektywa wejścia do ogrodu Pana (*pieśń na wyjście*), ale o tym głośno mówić nie można, nie wypada. Dlatego podmiot liryczny „najprawdziwszą księgę pisze w sobie”, nie wszyscy zrozumieją to, czego wyrazić nie sposób.

## Ks. Ryszard Winiarski - Wiersze

### Nikt nie poszedł za nim

Nikt nie poszedł za nim  
zdradzony przez wspólnotę  
został sam ze sobą  
dotknięty srebrników  
zakaźną chorobą

nikt nie poszedł za nim  
wszyscy świętowali  
rytuał na stole  
w uroczystej sali  
z winem przyprawionym  
które wszystko słodzi  
wszyscy świętowali  
gdy Judasz odchodził

nikt nie poszedł za nim  
do arcykapłana  
nie pomógł żałować  
upaść na kolana  
wszyscy świętowali  
najważniejsze święto  
choć jeden z dwunastu  
miał duszę pękniętą

nikt nie poszedł za nim  
pod przekłete drzewo  
na którym wybrany  
marnie życie skończył  
rozpaczą targany

nikt nie poszedł za nim  
wszyscy świętowali  
prorocze dogmaty  
gdy jeden z ich wspólnoty  
spisał się na straty

*Kurów 13.04.2012*

### Wiersz paschalny

Każdy grób jest inny  
choć kryje to samo  
tę samą tajemnicę  
tak różnie grzebaną  
te same pytania  
tak różnie zadane  
i odpowiedź  
którą wskrzesza  
paschalny Baranek

i to światło  
którego natury nie zdoła  
ukryć całun żalobny  
ani lament anioła  
i ta cisza ogrodu  
w którym jakby  
nieśmiało  
klęsk śmiertelnych  
zwycięstwo  
stać się mogło więc stało

i ten pokój  
największy  
kiedy wszystko już znane  
i odkrycie ostatnie  
śmierć to tylko przystanek

*Krasnobród, Wielki Post 2011*

## Jan Fiedurek - Fraszki

### Drogowskaz

Dekalog naszym drogowskazem,  
aby podążać za bożym nakazem.

### Świat bez Boga

Gdyby nie było Boga,  
daremna byłaby nasza droga.

### Obrona wolności

Wolność nigdy na zawsze nie jest dana  
jeśli nie jest broniona i szanowana.

### Potrzeba refleksji historycznej

Chociaż historycy dzisiaj w kraju zarządzają,  
jednak z doświadczeń historii nie korzystają.

**Jedność przeciwności**

Przeciwności się przyciągają,  
jeśli wspólne wartości uznają.

**Analogia**

Człowiek ma coś z płynącego strumyka,  
gdy mu życie szybko umyka.

**Objawy starości**

Brak ciekawości świata  
dowodzi, że starość przygniata.

**Bliźni**

Najlepiej poznasz bliźniego swego,  
dopiero w roli przełożonego.

**Zalety pracy**

Gdy ludowi pracy brakuje,  
to bieda w kraju triumfuje.

**Zły środek na argumenty**

Nie po to służy pała,  
aby argumenty wytrącała.

## Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: kwiecień – maj 2012

*opr. ks. kan. Grzegorz Szymański*

- W Wielki Piątek (6 kwietnia) tradycyjnie, po Liturgii Wielkopiątkowej, wierni wyruszyli na Drogę Krzyżową ulicami naszej parafii (ul. Połaniecką, Wolności, Lwowską, Męczenników Majdanka, ks. Mrozka). Było to przepiękne, pełne refleksji i rozważań pasyjnych, publicznie wyrażane świadectwo wiary. Droga Krzyżowa zgromadziła imponującą ilość uczestników, ok. 3 500 osób.

- W pierwszą niedzielę maja (szóstego) odbył się doroczny parafialny odpust ku czci Chrystusa Odkupiciela. Uroczystość - pomimo długiego weekendu - zgromadziła dużą rzeszę wiernych, przybyłych nie tylko z naszej parafii. Sumę odpustową celebrował i kazanie odpustowe wygłosił ks. Mirosław Łysko, proboszcz z parafii Leszkowice (k/Lubartowa), a nasz dawny wikariusz.

- 10 maja (czwartek) przeżyaliśmy w parafii uroczystość udzielenia Sakramentu Bierzmowania młodzieży klas trzecich gimnazjum. Sakramentu Bierzmowania udzielił Jego Ekscelencja Ks. Bp dr Ryszard Karpiński. Do bierzmowania przystąpiło 218 gimnazjalistów. Uroczystość została pięknie przygotowana, podziękowania przedkładałam Księżom: ks. Pawłowi Janczakowi, ks. Tomaszowi Milo, ks. Andrzejowi Borycowi, Paniom Katechetkom, Rodzicom, Nauczycielom i Wychowawcom, oraz samej młodzieży, której godna po-

stawa staje się dobrą zapowiedzią wierności Panu Bogu.

- 11 maja przedstawiciele wspólnot neokatechumenalnych odwiedzili Seminarium Misyjne Redemptoris Mater w Warszawie. Była to znakomita okazja nie tylko do zapoznania się z działalnością Seminarium, ale i doświadczenie misji ewangelizacyjnej i powołaniowej.

- 20 maja, na Mszach św. o godzinie 10-tej i 12-tej, 138 uczniów klas drugich przystąpiło do Pierwszej Komunii Świętej. Za przygotowanie dzieci do tego Sakramentu dziękuję Kapłanom: ks. Krzysztofowi Szymańskiemu i ks. Pawłowi Janczakowi, Paniom Katechetkom, Rodzicom, Nauczycielom i Wychowawcom, oraz dzieciom. Do swoich serc ze wzruszeniem przyjmowali Pana Jezusa. Wyrażamy nadzieję, że to - szczególne spotkanie z Panem - odpowiednio zaowocuje i na swojej drodze życia pozostaną wierni Panu Bogu.

- W dniach 28 maja – 5 czerwca zorganizowana została autokarowa pielgrzymka do Włoch. Nasi pielgrzymi odwiedzili m. in. Loreto, Lanciano, San Giovanni, Rotondo, Monte Cassino, Rzym, Asyż, Mediolan, Wenecję. 3 czerwca wzięli udział w VII Światowym Spotkaniu Rodzin, któremu przewodniczył Jego Świątobliwość Benedykt XVI. Jest to jeden z przykładów łączenia wysiłków naszej parafii z najważniejszymi wydarzeniami z życia Kościoła powszechnego.

## Kronika wydarzeń bieżących

### *opr. Maurycy Rateński*

- Przed czterema laty „zaginął” sztandar NSZZ Rolników Indywidualnych Solidarność Ziemi Chełmskiej. Był on przechowywany w Sawinie, jako że szefem struktur powiatowych Związku był wówczas wójt Andrzej Mazur (przed ok. dwoma laty zrzekł się tej funkcji, aktualnie pełni ją Stefan Sakowski). Osoby znające ten problem podnoszą, że sztandar został „wypożyczony” Eugeniuszowi Golcowi, samozwańczemu szefowi RI z okresu schyłkowego województwa chełmskiego (zam. w Jaślikowie). Po owym „wypożyczeniu” sztandar „zaginął”. Nie można jednak zapominać, że jest on własnością Związku, a nie danej osoby. Rodzi się pytanie, dlaczego aktualne władze Związku (w tym wojewódzkie) i A. Mazur, jako osoba wypożyczająca i odpowiadająca za sztandar, nie podejmują działań zmierzających do odzyskania znaku RI Solidarność?

- Od 4 maja br. funkcję prezesa Zarządu Inspektoratu Chełmskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Stowarzyszenia Społeczno – Kombatanckiego pełni Jan Paszkiewicz. Przejął ją po Janie Kowalczuku, który złożył rezygnację. Wiceprezesem został Marek Franczak, syn legendarnego Józefa Franczaka ps. „Lalek”, „Laluś” (przez SB schwytyany dopiero w październiku 1963 r. w Majdanie Kozic Górnych, gm. Piaski). Sekretarzem Zarządu jest Michał Toporek, a skarbnikiem Anna Huszcza. Przypomnijmy, J. Paszkiewicz jest również przewodniczącym Koła Terenowego Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym w Chełmie i wiceprezesem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło Chełm.

- Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło w Chełmie, Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” Stowarzyszenie Społeczno – Kombatanckie Inspektoratu Chełmskiego, Zespół Szkół w Sawinie, 18 maja br. zorganizowały obchody trzech rocznic: 70 rocznicy utworzenia Armii Krajowej, 76 rocznicy stoczony w walki oddziału Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, dowodzonego przez mjr Tadeusza Dziubińskiego, ps. „Fala”, z połączonymi siłami

NKWD, UB i MO w Lesie Sajczyckim i 15 rocznicy odsłonięcia pomnika Armii Krajowej w Sawinie. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św., koncelebrowaną przez kilku kapłanów, w kościele w Sawinie. Kazanie wygłosił ks. Waldemar Joniec, proboszcz parafii Bušno. Wieńce i wiązanki zostały złożone przed pomnikiem AK w Sawinie, a po konferencji i części artystycznej w Zespole Szkół, przed kolejnym pomnikiem, w Lesie Sajczyckim, na miejscu po dawnej leśniczówce Czuczycze. W miejscach składania kwiatów zapalone zostały znicze.

- Chełmski rynek pracy staje się coraz bardziej dramatyczny. W ostatnich tygodniach miejscowe tygodniki na bieżąco informują o skali zwolnień w szkołach, nie tylko spośród nauczycieli, ale także i obsługi. Od dłuższego czasu następują zwolnienia w Meblotapie. Ostatnio części pracownikom zaproponowano przeniesienie się do Białej Podlaskiej. Widmo upadku kolejnego zakładu pracy stanęło przed Przedsiębiorstwem Robót Drogowych Sp. z o.o. w Chełmie (krzyżówki Włodawskie). Do Wydziału Gospodarczego Sądu Rejonowego w Lublinie 14 kwietnia został złożony wniosek o upadłość przedsiębiorstwa. Sytuacja jest złożona. Firma wygrała przetargi na budowę dróg na kwotę ok. 10 mln złotych. Nie posiada jednak płynności finansowej, a kredytów nie może uzyskać. Specjaliści z branży podnoszą, że w najbliższym czasie z rynku wyeliminowane zostaną kolejne podobne przedsiębiorstwa. Brak jest bowiem mechanizmów osłonowych dla tego rodzaju zakładów. Monopoliści, często zagraniczni, tak dalece obniżają kwoty przetargowe, aby wyeliminować konkurujące firmy, najczęściej z bardzo długim doświadczeniem. Konsekwencją upadku RDP w Chełmie będzie grupowe zwolnienie 82 pracowników. Pierwsze miesiące bieżącego roku wskazują, że stopa bezrobocia w Chełmskim (miasto i część ziemska) nie zostanie utrzymana na dotychczasowym – i tak już bardzo głębokim poziomie – a jeszcze bardziej pogłębi się (w chwili przekazywania pisma do druku otrzymaliśmy informację, że Sąd ogłosił upadłość Przedsiębiorstwa).

Okładka:

str. 1, 2 – kamień poświęcony pamięci chełmskim wyznawcom katolickiego Kościoła Wschodniego – Bušno – cmentarz pounicki (fot. Tomasz Pomiankiewicz)

str. 3 – granice Guberni Chełmskiej (W. Cwik, J. Reder *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz* - Lublin 1977 - s. 108)

str. 4 – kościół pounicki w Bušno – aktualnie kościół parafialny (fot. Tomasz Pomiankiewicz)